Nr. 186. We Lwowie Piątek dnia 7 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

List z Wiednia.

Wiedeń 5 lipca.

W ostatnim liście wspomniałem, że cała akcja *Słowa polskiego* przeciwko Kołu polskiemu i dzisiejszej większości parlamentarnej, prowadzi się pod płaszczykiem liberalizmu, którego istotnej treści warto przypatrzyć się z bliska.

Podejmując w Galicji pod tem hasłem walkę, musiało przecież *Słowo polskie*, a przedewszystkiem pan Szczepanowski jako jego założyciel, mieć przeświadczenie, że liberalnym ideom z jakiejś strony coś grozi, w przeciwnym razie albo walczy z wiatrakami, albo cel tej walki jest zgoła inny, a liberalizm służy jej tylko za płaszczyk.

Liberalizm polski (nie radykalizm) polegał na obronie praw konstytucyjnych ludu, ale praw konstytucyjnych w ogóle, a nie specjalnie danej konstytucji austrjackiej, najostrzej w swoim czasie właśnie przez liberalistów naszych zwalczanej, na żądaniu oświaty jak najpowszechniejszej, równych praw obywatelskich i — co zresztą z praw konstytucyjnych płynie, — swobody przekonań religijnych, wolności zgromadzeń, stowarzyszeń, prasy itd.

Takież zawsze były postulaty liberalizmu niemieckiego w Austrji, z tą jednak różnicą, że kiedy te postulaty stały się rzeczywistością, a stronnictwo liberalne spełniło swą misję i tem samem przeszło do historji, epigoni dawnych liberalistów pod starem hasłem przemycili jako rzekomy postulat liberalizmu, wolny handel, nieograniczone niczem grinderstwo i obronę — nie praw konstytucyjnych wogóle, ale specjalnie austrjackiej, centralistycznej konstytucji, zapewniającej Niemcom panowanie w państwie.

Wracając do liberalizmu galicyjskiego, zapytać się godzi, kto i gdzie w kraju stanął jego programowi wpoprzek, kto i gdzie znieść chciał konstytucyjną swobodę, ograniczyć oświatę, wprowadzić prawa stanowe, znieść swobodę wyznania itd.? Rozumie się, że liberaliści krótko odpowiedzą, iż wszystkich tych zbrodni dopuścić się chce obóz konserwatywny, że konserwatyści czekają tylko sposobnej chwili, ażeby znieść konstytucję, pozamykać szkoły, wykluczyć mieszczan od urzędów i wznieść stosy dla innowierców.

Alež łaskawi panowie, ci konserwatyści, którzy w sejmie galicyjskim mają większość, ani razu jeszcze nie zdradzili się z tak zdrożnymi zamiarami, a przeciwnie uchwały większości sejmowej świadczyły zawsze, że ta większość w owych zasadniczych sprawach nigdy nie była z wami w sprzeczności! Jeżeli zdarzyła się kiedy w sejmie galicyjskim nieśmiała próba zamachu na postęp, a specjalnię na oświatę, to wychodziła ona raczej z obozu, o wiele bardziej do Was zbliżonego, to jest ze strony włościan, których w zaślepionem doktrynerstwie jaknajwięcej powołać chcecie do pracy ustawodawczej.

Pod tym względem więc różnic pomiędzy liberalnym a zachowawczym obozem nie ma, to też i nie ma racji do walki. Z której więc strony grozi mieszczańskiemu liberalizmowi w Galicji niebezpieczeństwo? Przypuszczam, że ze strony radykalnej i socjalistycznej, przeciwko tym stronnictwom jednak nasi liberaliści bynajmniej nie walczą, a przeciwnie od czasu do czasu do ich łaski i pomocy przemawiają.

Ale możliwem jest jeszcze, że liberalistom wcale nie idzie o działalność w kraju i że cała walka toczy się tylko w obronie konstytucji austrjackiej na gruncie parlamentu wiedeńskiego. W takim jednak razie niechaj odrazu zmienią firmę i na wzór niemieckich liberałów, nazwą się „stronnictwem wiernokonstytucyjnem“, ażeby wraz z niem bronić — nie już konstytucji jako takiej, ale specjalnie na centraliźmie opartej konstytucji austrjackiej. Nazwa stronictwa liberalnego nie ma wtedy bowiem sensu i nie odpowiada istocie tego stronictwa, które pod względem politycznem już nie na żarty uważaćby należało jako *eine Ortsgruppe der verfassungstreuen Partei*, na wzór tych, jakie ongi za czasów ś. p. Tomaszczuka istniały na Bukowinie i jednoczyły w sobie polskich i ruskich renegatów.

Ale i jeszcze pod jednym względem przedstawia się nasz obóz liberalny jako skład filjalny wiedeńskich liberałów. Początkowo występywał on zupełnie słusznie jako reprezentacja interesów miejskich, wobec — a chociażby przeciw interesom agrarnym.

Zważywszy jednak, że kraj nasz jest tak dalece agrarnym, iż i miasta w dobrze zrozumianym interesie własnym popierać muszą rozwój rolnictwa i zważywszy z drugiej strony, że sejm nasz o większości agrarnej jednakże nigdy nie zaniedbuje interesów miejskich, pole do walki byłoby bardzo ograniczonem i raczej o rzecznictwie, aniżeli o walce mówićby należało. Tak samo jednak, jak pod względem politycznym liberaliści polscy z frakcji *Słowa Polskiego* zaakceptowali program liberalistów wiedeńskich, tak też za ich przykładem i wzorem zidentyfikowali uprawniane interesa miejskie z wyuzdaną i niczem nie krępowaną spekulacją, z grinderstwem i wszelakiego rodzaju operacjami, które z właściwym handlem i przemysłem tyle mają podobieństwa, co wolność ze swawolą, a wojna z rozbojem.

Nie w obronie zatem przez nikogo nie zagrażanych z a s a d l i b e r a l n y c h walczy *Słowo Polskie*, ale w obronie z a s a d w i e d e ń s k i e g o l i b e r a l i z m u, czyli na równi z wiedeńskim liberalizmem pod fałszywą płynie flagą.

Umiarkowany i skromny liberalizm polski, oprócz rzecznictwa na korzyść interesów miejskich, w niczem nie różni się od (rozumie się polskiego) konserwatyzmu, a już zgoła walkę przeciw temu stronnictwu pozostawić może śmiało frakcjom radykalnym; ale przeszczepiony na nasz grunt pseudoliberalizm wiedeński musi z natury rzeczy być *militans* i stawać okoniem przeciwko wszystkim naszym stronictwom. Tem się też tłómaczy wojownicze usposobienie *Słowa Polskiego* i nerwowa zapobiegliwość niektórych posłów.

Napaść na gazety ludowe.

W nr. 163 *Moskowskich Wiedomostiej* znajdujemy następującą korespondencję z Warszawy:

„W tych dniach, z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, zostało zawieszone na 8 miesięcy wydawnictwo polskiego pisma *Zorsa*. Ludowa ta gazeta wyróżniała się jaskrawo anti-rosyjskim kierunkiem i w swych dążeniach separatystycznych doszła do tego, że najwyższy rozkaz o przejrzeniu praw, tyczących się zesłania na Syberję, pomieściła w dziale wiadomości zagranicznych. Istnieją tutaj dwa polskie czasopisma: *Zorsa* i *Gaseta Świąteczna* (ludowe). Ostatnia nie jest tak wrogo usposobioną dla Rosji, jak *Zorsa*, nie wtóruje tak otwarcie — jak wtórowała *Zorsa* — galicyjskim wydawnictwom narodowo-rewolucyjnym i redaktor jej, p. Prószyński, nie rozjeżdża agitować po wsiach, — jak rozjeżdżał redaktor *Zorsy*, p. Malinowski; lecz i w *Gasecie Świątecznej* tutejszy włościanin znajdzie mało rzeczy pouczających, — i w niej silny jest duch separatyzmu.

Wydawnictwo ludowego organu polskiego winien wziąć w ręce rząd, nie dozwalając zgoła prywatnych ludowych czasopism i dzienników. *Sielski Wiestnik* jest wydawnictwem rządowem, prywatnym osobom nie pozwolone jest wydawać ludowych gazet w języku rosyjskim. Dlaczegoż pozwala się różnym pp. Prószyńskim i Malinowskim na wydawanie tego rodzaju organów w języku polskim?

Za czasów jenerał-gubernatora Szuwałowa powstał projekt wydawania przez rząd polskiej gazety ludowej. Podobno projekt ten ma być obecnie wprowadzony w życie. *Zorsa* i *Gaseta świątecsna* mają mnóstwo prenumeratów wśród włościan w kraju przywiślańskim. W guberniach zachodnich *Zorsa* rozchodzi się w przeszło 800 egzemplarzach, a *Gaseta świątecsna* więcej niż 2.200. Te 3.000 egzemplarzy warszawskich ludowych wydawnictw polskich, przesiąkniętych polskim separatyzmem, abonują w kraju zachodnim księża i polscy obywatele dla spolaczenia i „oświaty“ Litwinów, mało- i biało-Rusinów. W interesie powodzenia sprawy rosyjskiej w kraju zachodnim i dla przeciwdziałania tam polskiej propagandzie, byłoby pożądanem nie dopuszczać tych wydawnictw do tego czysto rosyjskiego kraju.

Zresztą mamy nadzieję, że niezadługo te wydawnictwa zakończą swój żywot, a miejsce ich zajmie rządowa gazeta ludowa w języku polskim, która będzie rezsyłaną wyłącznie w miejscowości, zaludnione polskiem włościaństwem. Należy cieszyć się, iż władze miejscowe uznały szkodliwość polskich prywatnych gazet ludowych, ale czyż dalekie są od nich wszystkie inne organy polskiej prasy, stanowiące jedną z główniejszych przeszkód do uspokojenia kraju przywiślańskiego i do odpolaczenia gubernij zachodnich? Niestety! wszystkie te czasopisma zarażone są duchem propagandy antypaństwowej, a redaktorzy ich, mając wpływ na społeczeństwo polskie, dają przykład demonstracyjnych wystąpień i ignorowania rządowych rozporządzeń“.

Czy ugodowcy nasi pojmują całą doniosłość tej korespondencji? Rządowa polska gazeta ludowa — to przecież dziwoląg, jakiego jeszcze świat nie widział.

Walka z suchotami.

V. Trzeci dzień zjazdu poświęcono referatom o środkach zapobiegawczych, mogących nas ochronić od zarażenia się suchotami. Dr. Roth z Potsdamu podał:

Ogólne środki zapobiegawcze.

Gruźlica jest chorobą zakaźną, dlatego winien rząd przez odpowiednie zarządzenia szerzeniu się jej między ludnością przeszkodzić, podobnie jak się to czyni w innych chorobach zakaźnych.

Chcąc skutecznie walczyć z gruźlicą, potrzeba przedewszystkiem ochronić ludzi zdrowych od wdechiwania wilgotnego lub wyschniętego i z kurzem w powietrzu się unoszącego śluzu, który suchotnik ze swych chorych płuc wyksztusza. Dlatego niszczyć należy plwocinę suchotników jak można najprędzej i najdokładniej. Aby zaś można obronić się przed nieprzyjacielem, należy go jak najprędzej w swem otoczeniu poznać. Dlatego od dość wczesnego rozpoznania gruźlicy zależy nietylko dobry wynik leczenia u chorego, ale też i dobro jego otoczenia.

Za pomocą popularnych wykładów, artykułów, broszur, przez pośrednictwo zarządów instytucyj humanitarnych, kas chorych i t. p. należy ludność pouczyć, jakie są objawy poczynającej się gruźlicy płuc; podejrzanych o tę chorobę należałoby skłonić do najwcześniejszego szukania pomocy u lekarza, a po skonstatowaniu choroby ułatwić choremu pobyt w zakładzie leczniczym, odpowiednio dla leczenia suchot urządzonym i tam mógłby się chory praktycznie nauczyć, jak się ma zachować, tak w czasie choroby jak i potem w czasie rekonwalescencji, aby choroby swej między zdrowymi nie rozszerzać.

Jest zatem rzeczą lekarzy wiadomości te w jak najszerszych kołach ludności rozpowszechnić, a w szpitałach praktycznie pouczyć chorych, jak żyć mają, by się nie stali zarówno dla siebie, jak i dla swego otoczenia szkodliwymi.

Ponieważ dalej suchoty szerzą się głównie tam, gdzie więcej ludzi razem dłuższy czas w zamkniętym lokalu przebywa i pracuje, przeto należy takie lokale ścisłą kontrolą otoczyć, przyczem trzeba szczególną uwagę poświęcać szkołom i więzieniom. W nauczycielach szkolnych mogą lekarze znaleść pożądanych współpracowników przy tłumieniu suchot.

Również i w rodzinie powinien lekarz, o ile to jest tylko możliwem, starać się suchotnika od reszty familji odosobnić.

Zabronić należałoby z całą surowością zajmować się suchotnikom takimi zawodami, które wymagają bliższego obcowania z ludźmi chorymi, lub osłabionymi, jak np. akuszerja, pielęgnowanie chorych, masowanie i t. p., a również zabronić im należy tych zatrudnień, w czasie których mogliby dotykać się pokarmów do spożycia już przygotowanych.

Aby umożliwić jak najszybsze i najdokładniejsze przeprowadzenie desinfekcji, która jedynie może wszystkie zarodki suchot doszczętnie zniszczyć, należy zobowiązać lekarzy, by władzę zawiadamiali o każdym wypadku zachorowania na gruźlicę, a zarazem surowo zabronić zamieszkania lokalu po suchotniku, lub sprzedawania jego ubrań, sprzętów i t. p. przed urzędownie przeprowadzoną desinfenkcją.

W końcu wszelkie zarządzenia, mające na celu usunięcie panujących gdziekolwiek usterek i wad hygienicznych w urządzeniach życiowych, należą do ogólnych środków, mogących nas ochronić od suchot.

Prof. Heubner z Berlina mówił następnie:

O ochronie dzieci przed suchotami.

Ponieważ gruźlica jest chorobą prawie zawsze nabytą, a nie odziedziczoną i ponieważ dzieci bardzo ją ciężko przechodzą w pierwszych dwóch latach życia — przeto należy zapobiegać tej chorobie już w pierwszych dniach życia. Bardzo często zarodek gruźlicy, wszczepiony w wieku dziecięcym, rozwija się w chorobę dopiero w wieku dorosłym.

Dzieci zarażają się suchotami, po największej części przez wdechiwanie pyłu z bakterjami gruźliczymi lub przez pożywienie zawierające zarazek gruźlicy. Dlatego należy ze szczególną troskliwością chronić dziecko od stykania się ze suchotnikiem i unikać należy miejsc, gdzie suchotnik przebywał. Dziecko zdrowe należy koniecznie oddzielić od rodziców, skoro ci cierpią na „otwartą“ gruźlicę t. j. w tej formie lub też w tem stadjum choroby, że wydzielają prątki gruźlicze. Również z całą troskliwością należy zawsze badać s t a n z d r o w i a s ł u ż b y, m a m e k i n i a n i e k. Tam, gdzie więcej dzieci z rozmaitych domów razem przebywa, jakoto w szkółkach freblowskich, ochronkach dla dzieci, w zakładach dla sierót, szkołach, pensjonatach — nie powinno się nigdy znaleść dziecko suchotnicze. Odpowiednie odżywianie, pielęgnowanie skóry, hygiena płuc, pobyt na świeżem powietrzu, kolonie wakacyjne i t. p., oto są dzielne środki, które obok budowy zakładów dla dzieci suchotniczych, mogą się najlepiej przyczynić do stłumienia suchot.

Dr. Wiktor Legeżyński.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 4 lipca.

(fr.) Austrjacka akcja kredytowa stała się znów faworytką giełdy. Interesują się nią nietylko tutaj, ale i w Berlinie, Frankfurcie, Bremie, Hamburgu i innych miastach niemieckich. Daleko jej wprawdzie jeszcze do tego, by odzyskała napowrót tę rolę, jaką odgrywała na targu ogólno europejskim między rokiem 1860 a 1870, a także i później w latach 1873, 1876 i 1882, — ale w każdym razie ze wszystkich austrjackich walorów zajęła dziś w obrocie spekulacyjnym pierwsze miejsce. Co prawda, dawniej była ona poniekąd barometrem politycznym, a kurs jej wskazywał na to, czy się zanosi na wojnę, czy też nie ma obawy przed nią, np. w jesieni r. 1867, gdy doniesiono z Paryża, że Napoleon III zachorował, kurs akcji kredytowej w ciągu kilku godzin spadł o 89 [illegible]. — Dziś oczywiście znaczenie jej jest o wiele skromniejsze i poniekąd tylko lokalno-austrjackie, ale bądź co bądź mówią o niej wiele i po za granicami naszej monarchji i kupują ją na giełdach niemieckich, co już jest dużym postępem, gdyż przez kilka ostatnich lat była ona papierem prawie zapomnianym. Ruch w akcjach kredytowych rozpoczął się już przed kilku tygodniami, gdy rozeszła się wieść, że Zakład kredytowy wypuści na targ akcje fabryki nabojów w Hirtenbergu, którą sam przemienił w towarzystwo akcyjne i której akcje przez dwa lata trzymał, czekając, by na podstawie bilansu wykazać rentowność tego przedsiębiorstwa i uzyskać za jego akcje dobry kurs. Interes ten powiódł się wybornie. Akcje, wartości nominalnej po 200 zł., sprzedał Zakład kredytowy na targu po 330 zł., a już i nowi posiadacze zarobili na nich grubo, gdyż w dalszym ciągu podniosły się one jeszcze o 60 zł. Być może, że po pewnym czasie akcje te spadną znów o kilkadziesiąt reńskich i właściciele ich złorzeczyć będą Zakładowi kredytowemu, że ich „ubrał“ w ten interes, ale wielcy finansiści nie bardzo znów dbają o to, by im potomność wystawiła świadectwo moralności, im przedewszystkiem idzie o teraźniejszy zysk. — W początkach ósmego dziesiątka lat zaszedł już wypadek, że Zakład kredytowy urządził bardzo niefortunną emisję i naraził swoich klientów na grube straty. Wypuścił on bowiem tureckie akcje tytoniowe, które następnie spadły o 100 zł., — to jednak poszło już w zapomnienie.

Zainteresowana emisją hirtenberskich akcyj, doznała spekulacja giełdowa nowej podniety skutkiem wiadomości, że Zakład kredytowy ma w zanadrzu całą wiązankę nowych projektów przemysłowych i że chcąc powiększyć swe fundusze obrotowe, podwyższa kapitał akcyjny z 40 na 50 miljonów zł. Oto jest powód teraźniejszej spekulacji giełdowej w kredytach, która po krótszem lub dłuższem trwaniu jednych wzbogaci, innych zrujnuje. Najmniej oczywiście obawiać się mogą starzy akcjonarjusze Zakładu kredytowego, którzy od lat kilkunastu lub nawet od początku istnienia tej instytucji posiadają jej akcje i którzy nie wychodzą na to, by je korzystnie sprzedać, lecz, by mieć od nich jak najwyższą dywidendę. Żal mi jednak tych graczy, którzy kupują akcje kredytowe nie widząc ich wcale i tylko na to, by coś zarobić na różnicy kursu. Starzy akcjonarjusze, którzy posiadają akcje kredytowe od początku ich istnienia, nie ponieśliby właściwie na swym majątku żadnej straty, gdyby te akcje nie przedstawiały dziś żadnej wartości. Przez lat czterdzieści cztery bowiem pobierali od nich dywidendę od 12 do 18%, a w roku 1868 otrzymali procent po 40 zł. od akcji, gdyż zredukowano wówczas kapitał akcyjny o 10 miljonów w ten sposób, że każdemu akcjonarjuszowi wypłacono gotówką 40 zł od akcji, zaś wartość nominalną akcji zniżono z 200 na 160 zł. Pomimo to kurs akcji wyrósł na 380 zł.

Rola, jaką Zakład kredytowy odegrał w stosunkach ekonomicznych w Austrji, bywała roz-

---

(58)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— A ja przysięgnę, że Tekenego zobaczymy najpierwej — upierała sie hrabina Natalja.

— Niechże pani nie przysięga, bo go klacz zrzuci i pierwszy wróci, ale piechotą — roześmiał się Bujnicki.

Tymczasem na drodze kłąb jeźdźców, zrazu zbity, zaczął się wydłużać. Aleksander, klacz hamując, wypuścił naprzód połowę koni i pilnował tylko, by jechać tuż za Tekenym. Dzień był jasny, chłodny, droga sucha, tylko w lasach dokuczały korzenie. O trzy tylko konie dbał Aleksander i te trzy mu przodowały na czwartej mili, reszta pozostała daleko. Wtedy zwolnił zupełnie biegu klaczy, tamci po raz pierwszy użyli szpicruty.

Dał się klaczy wysapać, poklepał ją po szyi i rzekł:

— Widzisz, tamte już dostają napomnienie! Ty tego nie lubisz, patrz, rzucam pręt, żebyś swój honor znała. Nabierz tchu, złota, bo musisz być pierwsza! No, śmigaj!

Puścił cugle, klacz wyciągnęła się w największy pęd. Minęła Tekenego, potem Jaźwińskiego — miał rację stary Bujnicki — Sławski był na czele, ale jego olbrzym sapał złowieszczo. Jakiś czas jechali obok siebie, przelecieli koło Adama, który z zegarkiem na nich oczekiwał; Sławski ćwiczył konia, wsciekły.

Na każde świśnięcie klacz Aleksandra wzdrygała się cała i tuląc uszy, zmykała jak wiatr od nieambitnego towarzysza.

Wtem koń Sławskiego się potknął, była to sekunda, ale już „Flamma“ wzięła czoło i nie dała się dopędzić. Aleksander utrzymał ją w tem tempie godzinę, wtedy się obejrzał, był sam, o milę od Zborowa, i słońce zachodziło. Zwolnił biegu, wyprostował się i zdjął czapkę.

— Hej, hej, Tekeny, gdzieżeś! — zawołał, upojony tryumfem. — Przegrałeś, a pokonanego nie przyjmie Gizella. Ani ty, ani ja! Tak będzie. Leć złota!

I pomknął znowu na czerwoną łunę zachodu.

Z okien pierwszego piętra wyglądano na drogę. Wszystkie lornetki były przy oczach i na wszyskich twarzach malował się niepokój.

— Jadą! — zawołał Pomorski. — Z lasu wyjeżdżają.

— Ilu? — pytała Gizella, która jedna nie miała lornetki.

— Szarzeje! Źle widać. Dwóch, nie, jeden!

— Tekeny! — krzyknęła hrabina Natalia.

— Pewnie Sławski! — upierał się Bujnicki.

— Zjechał w dół, już nic nie widać. O, teraz drugi z lasu się wynurza. Chodźmy na ganek.

Zbiegli wszyscy na dół — wlepiono oczy w bramę. Zaczerniało w wysadzie, tryumfator jechał wolno.

— O, ten dopiero pali w porę cygaro! — zaśmiał się Bujnicki — i czapki nie ma na głowie, bo spotniał. Awantura, a toć pan Kalinowski! O! zgrali się panowie i ja i pani też! — zwrócił się do Gizelli.

Uśmiechnęła się, jakby wcale nie cierpiała na tem.

Aleksander zatrzymał się i ukłonił.

— Wiwat! brawo! — zaczęto wołać i otoczonym się ujrzał.

— A reszta — spytał Bujnicki.

— Pan Sławski zaraz będzie.

— A co? Nie mówiłem! A pan Tekeny?

— Tegom daleko zostawił

Zsiadł i oddał klacz stajennemu. Wret już ją oglądał i cmokał.

— To jest krew „Alicji“. To jest skarb. Nie dostała ani jednego pręta i gotowa dalej iść. Winszuję panu i dziękuję. Stawiałem na nią!

I odszedł za klaczą ku stajniom, wesoło gwiżdżąc.

Teraz ukazał się Sławski i wołał od bramy:

— Tamtych nie ma co czekać dzisiaj. A przeklęte dziury i korzenie! Mój „Wampir“ do takiego terenu nie nawykły. Żeby nie to, niktby go nie wziął.

— Gdzie Tekeny? — wołała desperacko hrabina Natalja.

W bramie na bicyklu ukazał się Lassota.

— Panie Wret! — wołał. — Żywo weterynarza i ludzi posyłać. Klacz pana Tekenego dogorywa, pan Kalinowski tam nad nią został. Może uratujecie.

Zeskoczył na ziemię i do Aleksandra się zwrócił.

— A twoja jak przyszła? Druga?

— Pierwsza i cała. Jabym rad spocząć gardło odświeżyć, ale, że tam po drodze pewnie więcej jest kalek, skoczę z pomocą. Hej, Ignacy, osiodłajcie mi „Alaryka“.

— Chwilę, niechże pan wypije! — zawołała pani Kalinowska, oglądając się za lokajem.

We drzwiach stanęła Gizella, niosąc honorowy puhar — złotnicze cacko — nagrodę zwycięzcy, za nią lokaj niósł tacę z winem i wodą. Aleksander chciwie sięgnął po karafkę, ale hrabianka go powstrzymała, wzięła butelkę wina, wylała w puhar i podała mu.

— Człowiek wyjątkowy musi wyjątkowe mieć pragnienie. Proszę spełnić zdrowie, jakie pan chce, z moich rąk, tym pucharem.

— Służę. Zdrowie pań!

Skłonił się damom, puhar podniósł i wypił, od ust nie odrywając. Potem postawił go na balustradzie ganku, skłonił się raz jeszcze, a że mu już przyprowadzono osiodłanego konia, wskoczył nań i ruszył z miejsca, kłusem na drogę.

— Zwali się za bramą w rów i tam zanocuje — rzekł Sławski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

maitą. Niejedną dobrą rzecz stworzył on lub poparł, ale ma też i bardzo dużo grzechów na sumieniu. On to podsycał głównie grę giełdową, a i dziś jeszcze ją podsyca. Pomiędzy założycielami jego, których nazwiska zawiera dokument koncesyjny z r. 1855. figurują reprezentanci historycznych rodów: Maksymilian ks. Fürstenberg, Jan ks. Schwarzenberg, Wincenty Karol ks. Auersperg, Otton hr. Chotek, a w mniejszości znajdują się zawodowi bankierzy jak Rotszyld, Haber i Lämel. Zdaje się jednak, że owych historycznych nazwisk użyto tylko za parawan, aby tem łatwiej otrzymać koncesję. Z biegiem lat zmienił się z gruntu charakter tej instytucji, dziś ma ona wszelkie cechy instytucji semickiej, uprawnia nawet politykę rasową, to też każdy żyd, gdy wymawia te słowa „Creditanstalt für Handel und Gewerbe", wymawia je z takiem uczuciem dumy, jakby chciał powiedzieć: „To nasz, żydowski bank". A jednak z tym bankiem liczyć się muszą wszyscy, nawet rząd, bo bez niego żadna większa tranzakcja finansowa do skutku przyjść nie może.

W tym to banku w trwającym już od dwóch lat okresie rządów bezparlamentarnych, często zasila się gotówką i austrjacki minister finansów, eskontując w nim t. z. „weksle podatkowe", tz. weksle płatne z wpływów podatkowych najbliższego kilkomiesięcznego okresu, w zwykłych zaś parlamentarnych czasach przy każdej emisji renty państwowej musi rząd upewnić się co do życzliwego pośrednictwa zakładu kredytowego.

W dziejach kraju naszego zakład kredytowy tylko poślednią rolę odegrał, tyle, o ile publiczność galicyjska ucierpiała skutkiem krachów giełdowych w Wiedniu wywołanych. Ma on wprawdzie we Lwowie swą filję, ale o tej chyba nie można powiedzieć, by popierała galicyjski przemysł lub handel. Jest ona instytucją prawie wyłącznie wyznaniowo-żydowską, a na palcach możnaby policzyć te firmy chrześcjańskie, które korzystają z jej kredytu.

Wobec rozpoczynającej się obecnie gry giełdowej w akcjach kredytowych, publiczność nasza powinna mieć się bardzo na baczności.

Murzyńscy królowie na wygnaniu.

Jeżeli sobie ktoś chciał dawniej wyobrazić czarnego księcia na wygnaniu, to myślał mimowoli o królu murzyńskim, który przed budą jarmarczną walił w bęben, a na myśl o ojczyźnie ukochanej tak się gorliwie zabierał do instrumentu, że aż skóra na nim pękała. Takich książąt murzyńskich było naturalnie wielu. Murzynka Sara Faro, która w roku 1892, mając lat 26, ogłosiła powieść pod tytułem: „Prawdziwa miłość", miała być córką jakiegoś książątka murzyńskiego, wygnanego ze swego kraju, które uciekło do Ameryki i tam służyło właścicielowi jakiejś menażerji, aż nareszcie zmarło na *delirium tremens.*

Czasy te jednak minęły chyba bezpowrotnie. Afryka stała się areną światową, a od dwóch dziesiątków lat posiadamy „królów" afrykańskich, którzy dostawszy się pod koła rydwanu, zwanego „Polityką", zostali strąceni z tronu i skazani na spożywanie gorzkiego chleba niewoli i wygnania. Nie można, co prawda, zaprzeczyć, że te tragiczne pod pewnym względem postacie posiadają w sobie coś operetkowego, coś, co np. u niewygnanego wprawdzie króla Kalakaua występowało bardzo drastycznie na jaw; raz szedł do sali balowej u Ronachera w Wiedniu i ku uciesze zebranych zaczął z różnemi damami wyprawiać szalone skoki, a upiwszy się szampanem, chodził na czworakach; w Paryżu i w Londynie wyrabiał skandaliczne rzeczy z tak naiwnym humorem, że najsurowsi sędziowie moralności zamykali z uśmiechem oczy.

Już z daleko większą godnością występował zmarły przed kilku laty na wygnaniu Catevayo, który w r. 1863 przy pomocy Anglji został z wielką pompą ukoronowany na króla kraju Zulusów, stał się jednak niewiernym swej protektorce i rozpoczął z nią wojnę, w której zginął nieszczęśliwy książę Napoleon, zwany Lulu. Śmierć jego rozgoryczyła Anglję w wysokim stopniu, to też postanowiono za wszelką cenę schwytać Cetevaya. Udało się to we wrześniu 1879 r. Cetevayo dostał się ze wszystkimi swymi dowódcami do niewoli. Tym ostatnim nadano pod pewnymi warunkami grunta zdobytego kraju, Cetevaya osadzono w twierdzy kapsztadzkiej. Tutaj czarny król, jak prawdziwy despota rządził swymi Kaframi, prowadził skromne życie w otoczeniu trzech swych żon, córki i czterech służących.

Cetevayo mógł uchodzić za przystojnego i bardzo inteligentnego Kafra; był prawie sześć stóp wysoki, barczysty, posiadał postawę pełną godności i niezwykły charakter; do wojny popchnęły go rozmaite nieporozumienia, to też Anglja obchodziła się z nim bardzo łagodnie. Gdy przybył do Kapsztadu i tam przyjął wizytę pierwszego ministra kolonij, wystąpił wobec niego niemal z królewską godnością.

— Byłem dzieckiem rządu angielskiego — mówił — byłem nieposłuszny i ojciec mój (t. j. rząd) przyszedł, aby mnie ukarać. Ja jednak chwyciłem za kij, którym on mnie chciał bić i złamałem go. Nie miałem słuszności i zostałem ukarany.

Z godnością poddawał się wszystkiemu, co go spotykało; nawet wtedy, gdy odmówiono jego prośbie, aby mógł zabrać ze sobą 15 żon na wygnanie, rzekł zrezygnowany:

— Mogę się zadowolić i trzema.

Oburzony był tylko, gdy nie chciano codzień piec dla niego całego wołu — królewskie jego serce czuło się mocno dotkniętem, iż monarszy żołądek musiał zaspakajać głód kawałkami mięsa z tego samego wołu, z którego jedli i inni śmiertelnicy. Że był rozumnym człowiekiem, dowiódł tego, gdy go pytano, co myśli o uregulowaniu spraw w kraju Zulusów.

— Umarły człowiek mówić nie może, a ja nim jestem.

Więcej nie można było z niego wydobyć.

Bardzo komicznie zachował się ten książę murzyński, gdy po raz pierwszy usłyszał dźwięki katarynki. Aby mu dostarczyć rozrywki, sprowadzono raz kataryniarza. Zaledwie zaczął grać, opanowała Cetevaya i jego kobiety szalona wesołość. W końcu usiadł na katarynce jak na koniu i zachwycony spoglądał na grające pudło. Gdy go zapytano, dlaczego tam usiadł, rzekł rozpromieniony:

— Abym mógł lepiej odczuć muzykę.

Podobnie jak Cetevayo zeszedł z tego świata książę Sudanu, Amadu. Francuzi trzymali go krótko, a szczególnie bolesnem dla niego było, że nie chciano mu pozwolić na zabranie wszystkich kobiet do niewoli. Posiadał pewną słabość dla ubrania europejskiego, z którem jednak obchodził się czasami awanturniczo. Gdy pewnego dnia zobaczył w swojem otoczeniu jakiegoś pana w cylindrze, zerwał mu go z głowy i z takim entuzjazmem wpakował go sobie na łeb, że ten wylazł przez dno. Amadu tak się tem ucieszył, że przez otwór wysunął całą głowę. W tym kołnierzu cylindrowym paradował przez kilka dni. Gdy zobaczył frak, nie spoczął dopóty, dopóki nie przywłaszczył sobie jego pół, z których zrobił sobie fartuszek.

Ekskról Behanzin, który sam nazywa się „jajem świata", żyje na Martynice w bardzo wygodnych stosunkach. Otrzymuje rocznej renty 12.000 franków i mógłby żyć sobie bardzo przyjemnie, gdyby niewola nie była dla niego bardzo przykrą. Kochał wolność jak lew lub orzeł i uważa Martynikę za swoją klatkę. W domu jego wygląda też zawsze jak w klatce niewymiatanej od kilku tygodni; we wszystkich kątach brudnych izb leży znoszone ubranie i podarte maty słomiane. Behanzin ma teraz lat 57, wygląda jednak jak zużyty człowiek, którego zniszczyły tytoń, alkohol i nuda. Pomimo tego zachowuje się jak człowiek żyjący dobrze, każdemu żołnierzowi podaje rękę, odbiera pensję z królewską godnością i prawi pochlebstwa przystojnym paniom, co nawet w ustach zdetronizowanego króla murzyńskiego brzmi przyjemnie. Żonie oficera powiedział raz, rzucając jej zakochane spojrzenie: „Kobiety francuskie są zawsze piękne". Szczególne upodobanie ma do złotych przedmiotów. Dotyka się dewizek od zegarków, branzolet i pierścionków, gdzie tylko je spostrzeże — a w jego oczach pali się wtedy dzika pożądliwość. Z prawdziwą dumą murzyńską gardzi mulatami.

Czarni są rasą i biali są rasą — mulat jest jednak kawą z mlekiem — ani dobrą kawą, ani dobrem mlekiem, — mawia zwykle i ma może rację.

Behanzin, który dawniej był prawdziwym tyranem, teraz w niewoli stał się bardzo skromnym. Główną jego przyjemnością jest palenie z dużej fajki, którą natyka mu jego główna żona, ekskrólowa Dada, a siedząc mu na kolanach, podaje mu ją do ust.

Listy z kraju.

Rawa ruska. *(Wystawa przeglądowa i premiowanie bydła).* Staraniem tutejszego oddziału towarzystwa gospodarskiego odbyła się w dniu 26 bm. wystawa przeglądowa i premiowanie bydła włościańskiego. Przy pięknej pogodzie ślicznie przedstawiał się plac wystawowy, starannie przybrany, wygodnie urządzony, a nadewszystko pełen zaintesowanych hodowców i nadspodziewanie pięknego bydła. Urządzeniem wystawy zajmował się sekretarz tow., tutejszy weterynarz p. Tabaczyński, w skład zaś komisji sędziów wchodzili pp.: książę Paweł Sapieha, Żelechowski, Sołowij, hr. S. Siemieński i inspektor chowu bydła Zakrzewski. Ogółem spędzono 108 sztuk bydła, z którego nagrodzono 53 sztuk. Nagrody rozdane wynosiły łączną kwotę 395 zł. 50 ct. Piękne i pouczające mowy do wystawców wygłosili: ks. P. Sapieha, jako przewodniczący i Żelechowski, jako delegat komitetu centralnego.

Entuzjazm wystawców, którzy w rawskim powiecie pierwszy raz mieli sposobność poszczycić się swą pracą, doszedł do zenitu — w chwili, gdy na plac wystawy wprowadziła strojna Krakowianka jałowicę rasy alpejskiej, dar hr. S. Siemieńskiego. Jałówka ta stanowiła przedmiot nagrody, który w drodze losowania dostał się jednemu z hodowców.

Zaznaczyć należy, że tutejszy oddział towarzystwa gospodarskiego, który po kilkuletniej martwocie ocknął się do życia, z chwilą, gdy przewodnictwo jego objął ks. Paweł Sapieha — rozwija się nader pomyślnie, należy do największych, liczebnie ma bowiem 110 członków, a wszechstronna, umiejętna i energiczna akcja, jedna mu coraz więcej zwolenników i uznanie tutejszych rolników.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Piątek (7): Pulcherji P. Wschód słońca o godzinie 4 minut 14, zachód o godzinie 7 minut 53.

Wiadomości osobiste. Prezydent sądu krajowego wyższego dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie. — Wiceprezydent sądu krajowego wyższego dr. Jan Dylewski, wyjechał za sześciotygodniowym urlopem.

Mianowania. Prezydent miasta mianował kierownikiem miejskiego biura pracy p. Edmunda Kolbuszowskiego, członka naszej redakcji.

Dziekanem wydziału budownictwa lądowego w szkole politechnicznej na lata nauk 1899/1900 i 1900/1901 został wybrany ponownie profesor Seweryn Widt.

Egzamin dojrzałości ustny w gimnazjum w Jaśle odbył się w dniach od 22 do 28 z. m. pod przewodnictwem p. inspektora krajowego szkół dr. Ludomiła Germana. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Albrycht Szymon, Charłampowicz Bolesław (eksternista), Dembiński Aleksander (z odzn.), Domin Roman, Dubiel Józef, Fensterblau Dawid (ekster), Grzywiński Stanisław, Hryń Walenty (ekster.), Janu szewski Bronisław, Kochański Władysław (ekster.) Kozik Jan, Kozłowski Rudolf (ekster.), Kurcz Józef (z odzn.), Lenk Marjan, Loret Sydon (z odzn.) Merena Hieronim, Moskal Józef, Nowak Bronisław, Oberlaender Samuel, Ogrodnik Jan, Piestrak Kazimierz (z odzn.), Pudełko Edmund, Rój Mieczysław, Rylski Bronisław, Rylski Marjan, Sękiewicz Zbigniew (z odzn.), Sokołowski Jan (ekster.), Urbanek Józef, Werhanowski Julian (ekster.), Wnęk Adam, Wojna Michał. Do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu po ferjach przeznaczono 3 uczniów publicznych i 2 eksternistów, reprobowano na rok 2 eksternistów, bez terminu 3 eksternistów.

Pierwsza krajowa lecznicza Kolonja rymanowska, ogłasza listę datków. Prezesowa Kolonji Ekscell. Stanisławowa hr. Badeniowa 200 zł., Subwencja towarzystwa ubezpieczeń w Krakowie wyjednana przez posła Włodzimierza Gniewosza 200 zł., Kasa oszczędności w Stanisławowie 50 zł., Emiuencja arcybiskup Morawski 20 zł., Rada powiatowa Starego Miasta 25 zł., Magistrat miasta Przemyśla 50 zł., Towarzystwo urzędników we Lwowie 10 zł., Ekscell. Dawid Abrahamowicz 10 zł., Schweizerówne zebrane z listy 39 zł., Koczerkiewicz z Przemyśla 30 zł., Perutz 50 zł., Pensjonat p. Zagórskiej 25 zł., Komisarz Świtalski z Jasła z listy 8 zł., Dyrekcja II gimnazjum w Przemyślu 11 zł., Józef Poche 2 zł. Wreszcie komitet z wdzięcznością podnosi kwotę 60 zł., które złożyła szkoła żeńska im. św. Antoniego z wieczorku urządzonego na dochód rymanowskiej Kolonji. Razem 758 zł., co wraz z subwencją rady miasta Lwowa 1000 zł. i Wydziału krajowego 500 zł., czyni 2258 zł.

Ponieważ jednoroczne utrzymanie Kolonji wynosi przeszło 4000 zł., komitet chcąc jaknajwiększej liczbie potrzebujących dzieci przyjść z pomocą, uprasza o łaskawe przesyłanie dalszych choćby najmniejszych datków na ręce p. Władysława Zontaka ul. Teatralna.

Listem gończym ścigany jest Hnat Zaporożan, parobek z Sinkowa, oskarżony o morderstwo i rabunek, popełnione w swej rodzinnej wsi.

Spłoszył się koń na ulicy Berka; koń to był fiakierski dorożki nr. 270 — potratował w niebezpieczny sposób Jana Koszałę przechodzącego tamtędy. Koszałę opatrzyło pogotowie.

Dwóch amatorów truskawek, którzy zakradli się ubiegłej nocy do ogrodu inwalidów, ujęto i oddano w ręce policji. Nazwiska ich są Józef Olszański i Jan Meliński.

Dwie czaszki i parę piszczeli znaleziono przy kopaniu kanałów na ul. Ormiańskiej. Leżeć tam mogły już przeszło 100 lat. Płci lekarz rozpoznać nie mógł. Przeniesiono je na cmentarz.

Samobójstwo czy farsa. Wczoraj nad ranem nasz sprawozdawca około godziny 4 spostrzegł na ławce obok studni, znajdującej się na skwerze placu Dąbrowskiego, leżący surdut, kapelusz, spodnie i jeden but. Nic innego, tylko właściciel ich postanowił skończyć samobójstwem i pozbawił się toalety przed dokonaniem tego aktu samobójstwa, tem bardziej, że znalezione w kieszeni surduta dwa listy, treści podejrzanej, kazały koniecznie tak utrzymywać. Mimo jednak skrzętnego poszukiwania i obszukiwania wszystkich naokół znajdujących się drzew, wisielca znaleść nie można było. Gdyby jednak był nazywałby się Ernest Grerl, mieszkający przy placu Bernardyńskim l. 13. Na ten domysł bowiem naprowadziły znalezione i złożone później na policji listy.

O uwolnieniu porwanego przez bandytów tureckich dyrektora kopalń w Kassandrze, Chevalliera, dzienniki tureckie donoszą następujące bliższe szczegóły: Gdy bandyci z ofiarą swą ukryli się na półwyspie Kassandra, wojska tureckie zamknęły wszystkie drogi na półwysep, z wyjątkiem jednej, przez którą transportowano żywność dla porwanego. Wzdłuż brzegów krążyły dwa tureckie okręty wojenne i dwie łodzie torpedowe, aby przeszkodzić ucieczce bandytów przez morze. Bandyci wpadli więc jak w lisią jamę, ale mimo to zdołali z niej umknąć. Danych im przez rząd 100 000 zł. nie wzięli wprost dla siebie, lecz wysłali jednego ze swych agentów na wyspę Thasos, któremu tam musiano wręczyć pieniądze. Równocześnie w jakiś sposób zdołali od władz tureckich uzyskać przyrzeczenie, że nie będą ich ścigały, gdy puszczą na wolność Chevalliera. Gdy już mieli pieniądze w kieszeni, rozprószył się, każdy z osobna, w różne strony, tak, że o ich schwytaniu i myśleć nie było można. Tyle tylko wiadomo, iż byli to wydaleni przez Chevalliera z pracy górnicy, którzy w ten sposób chcieli się na nim zemścić. *Moniteur Oriental* donosi, iż wojskom tureckim udało się czterech bandytów schwytać; sąd wojenny natychmiast przeprowadził przeciw nim rozprawę i skazał na śmierć. Wyrok bezzwłocznie wykonano.

FRASZKA.

Co miał, utopił w butelce;
Od butów do kapelusza.
Za to może dumny wielce,
Wołać: Jam jest naga dusza!

M. Rodoć.

Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski wyjeżdża do Krakowa, celem wzięcia udziału w pogrzebie ś. p. Majera. Z Krakowa uda się p. prezydent do Wiednia w sprawach miejskich, wśród których jedną z najważniejszych jest przyspieszenie sprawy ulg podatkowych dla 361 domów, mających być zburzonemi w celach asanacji.

Pogrzeb śp. dra Majera. Z Krakowa donoszą: Z powodu pogrzebu śp. Józefa Majera nadchodzą bardzo liczne depesze kondolencyjne na ręce zarządu Akademji umiejętności, między innemi od biskupa Likowskiego, od poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk, od dra Bilińskiego i dra Rittnera, od krajowej rady zdrowia we Lwowie, od wielu redakcyj czasopism lekarskich, od redakcji *Przeglądu weterynarskiego* itd. Krajową radę zdrowia reprezentować będzie na pogrzebie wiceprezes dr. Wiktor Opolski, poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk dr. Bolesław Wicherkiewicz, Uniwersytet lwowski reprezentowany będzie przez cały senat, który zapowiedział swój przyjazd do Krakowa. W imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego i wydziału lekarskiego przemawiać będzie na pogrzebie prof. dr. Henryk Jordan.

Drugi dzień turnieju tennisowego rozpoczął się dopiero po godzinie $^{1}/_{2}6$, gdyż deszcz, który padał w tym wypadku niepotrzebnie — zatrzymał niektórych członków jury i współzawodników w domu. Gdy jury stawiła się w komplecie, przychylając się do życzenia grających, zezwoliła na rozpoczęcie dalszych partji mimo silnego deszczu.

Do pierwszej partji stanęli: porucznik Henryk Kögler z por. Ryszardem Schröerem. Jako zwycięzca wyszedł por. R. Schröer, wygrawszy dwie partje jedną po drugiej.

Do drugiej partji stanęli dr. Henryk Mikolasch przeciw p. Gabrjelowi Krosińskiemu; z początku zanosiło się na to, że p. Krosiński z łatwością zwycięży swego partnera — w drugiej jednak partji dowiódł dr. Mikolasch, że nie da się tak łatwo pobić i wygrał tę partję z łatwością. Celem osiągnięcia definitywnego rezultatu, stanęli obaj współzawodnicy do partji trzeciej, z której zwycięzcą wyszedł dr. Henryk Mikolasch.

Na tem skończył się drugi dzień turnieju; co do protestu wniesionego we wtorek ze strony hr. Wodzickiego zaznaczamy — że jury zezwoliła jeszcze we wtorek na powtórzenie ostatniej partji, która się też zaraz odbyła, a w której porucznik Schröer z łatwością pokonał swego przeciwnika.

Dziś w razie pogody dalszy ciąg turnieju o godz. 5 popołudniu. Z kolei przychodzą na porządek dzienny „gry podwójne".

Dwie historje pieniężne a jedna tramwajowa. A jednak trafi się jeszcze i we Lwowie służąca uczciwa i na grosz cudzy nie łakoma. Oto w południe zgubiła wczoraj p. Makomaska na ulicy Sykstuskiej kwotę 400 rubli. Znalazła je służąca Marja Tulówna i... odniosła na policję, skąd je odebrała właścicielka. — Mniej szczęśliwie się za to powiodło panu Wilhelmowi J. właścicielowi dóbr. Wracał on wczoraj wieczorem z kawiarni wiedeńskiej do domu swego przy ul. Szopena i zgubił w drodze kwotę 350 zł. w trzech banknotach setkowych i 10 pięcioreńskowych. Do tego się jednak „rzetelny znalazca" dotąd nie zgłosił.

A teraz historja tramwajowa. P. Rozalia P. żona radcy rachunkowego, przechodząc plac Marjacki była tak roztargnioną, iż nagle została potrąconą przez... jadącego tamtędy właśnie konia tramwaju konnego, a upadłszy na ziemię, zwichnęła prawą rękę; ponadto odniosła ciężką kontuzję w okolicy uda prawej nogi. Opatrzyło ją pogotowie stacji ratunkowej.

Kradzież dziecka przez cyganów. W d. 25 czerwca r. b. towarzystwo rosyjskie miasta Janowa w Królestwie, udało się do lasu na majówkę. Licznie zgromadzona dziatwa bawiła się swobodnie, biegając po zaroślach i nie wiadomo gdzie zginęła czteroletnia córeczka miejscowego duchownego prawosławnego. Ponieważ nieopodal tego miejsca zauważono przejeżdżający tabor cygański, podejrzenie padło odrazu na cyganów. Zarządzono energiczne środki, odszukano część bandy, aresztowano jej przywódcę i na drugi dzień znaleziono śpiące dziecko pod drzewem, w tem samem miejscu, gdzie bawiło się całe towarzystwo. Dziecko było senne, nieprzytomne, widocznie odurzone i nic nie pamiętało.

* **Ślub.** W Hiszpanji, w mieście Saint José odbył się ślub panny Haliny Ulatowskiej, córki ś. p. Tadeusza i Wandy z Wroczyńskich, z baronem Janem du Puget Puszetem, właścicielem dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem.

* **Towarzystwo łyżwiarskie** donosi: Stosownie do życzenia członków 2-rzędne krzesła będą wydawane tak na dalsze dni turnieju jak i w dniu rozstrzygającym po cenie 25 ct, dla członków, a 50 ct. dla obcych.

* **Z akademickiego klubu cyklistów.** Dnia 9 lipca b. r. jako w dzień 2 rocznicy założenia klubu, odbędzie się wycieczka do Stryja, połączona z 2 wyścigami drogowymi. Pierwszy bieg otwarty dla wszystkich cyklistów o 3 nagrody; dystans 25 klm. między Mikołajowem a Stryjem. Drugi bieg o mistrzowstwo „Akademickiego klubu cyklistów" na rok 1899 otwarty tylko dla członków (dystans 10 klm). — Wyjazd o godzinie 5 rano z ulicy Małeckiego; wyścigowcy i komisja sędziów o godzinie 6.59 rano pociągiem do Mikołajowa. — W Stryju o godzinie 11 rano śniadanie, poczem powrót pociągiem o 2.16 popoł. do Lwowa.

Z dworca przez miasto i plac powystawowy corso do parku Kilińskiego, gdzie odbędzie się komers wszystkich członków „Akad. koła cyklistów" oraz zaprzyjaźnionych towarzystw. — Na komers ten resp. meeting, (który się rozpocznie o godzinie 5 popołudniu). „Akad. koło cyklistów" zaprasza wszystkie P. T. Towarzystwa w jaknajliczniejszej liczbie, gdyż kilka bardzo ważnych, a ogół cyklistów obchodzących spraw żywotnych w szczególności sprawa założenia Związku towarzystw cyklistów będzie przedmiotem obrad.

Zgłoszenia do wyścigów przyjmuje się do dnia 8 lipca b. r. wieczorem w lokalu klubu przy ulicy Małeckiego l. 7.

* **Na dochód bursy polskiej** im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach złożyli na ręce komitetu w dalszym ciągu: Pp. Zofja hr. Siemieńska 20 zł., ks. Jachimowski 1 zł., ks. Lubomirska 15 zł., prof. dr. Starzyński 5 zł., dr. Zygmunt Gargas 5 zł., ks. Kunaszowski 1 zł., prof. ks. dr. Józef Bilczewski 3 zł., p. E. Koeplowa zebrane przez p. Witkowicką 25 zł. Datki na bursę uprasza się łaskawie nadsyłać pod adresem: komitet bursy polskiej w Czerniowcach, Lwów Chorążczyzna l. 11.

* **Zgubiono** wczoraj w śródmieściu łańcuszek od zegarka, pozłacany, z wisiorkiem, wyobrażającym pióro dziennikarskie. Znalazca zechce zgubę złożyć w naszej administracji, gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie.

Zmarli:

Kazimierz a'Lazaro Bogdanowicz, emerytowany adjunkt tabuli krajowej, zmarł we Lwowie w 80 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Szkoła dramatyczna w Krakowie. P. Knake-Zawadzki, znakomity artysta sceny krakowskiej, założył w wrześniu ubiegłego roku szkołę dramatyczną w Krakowie. Z razu rzecz szła opornie i trudno — wielu było pesymistów i niedowierzających. Praca jednak wytrwała i zapobiegliwa wydała niezwykły plon. Kilkunastu uczniów i uczenic, zapisanych na kurs, po pracy kilkumiesięcznej, wyrobiło swe talenty i przedstawiło się na 2 popisach jako wyborne siły, mogące wstąpić na deski sceniczne i wyrobić się w dobrych aktorów. Przed tygodniem odbył się popis w teatrze miejskim, wśród silnie zapełnionej widowni. Zagrano „Pierwiosnki" Ujejskiego, „Marcowego kawalera", urywki z „Zemsty" i t. d. Z wielkiem powodzeniem grały panie: Delska, Eminowiczówna Wanda, Rapcewiczówna, Wielandówna, Juszczakiewiczówna, panowie: Noskowski, Sturck, Skoczyński i Hausser.

Wczoraj — odbył się w teatrze krakowskim drugi popis szkoły p. Zawadzkiego, w którym prócz powyżej wymienionych sił oklaski zdobyła jako Livia w „Dzieciakach" panna Miryam.

P. Zawadzkiemu na obu przedstawieniach gorącą publiczność urządziła owację. Może on być dumnym z swej pracy, która oby dalej jeszcze bujniejszy wydała plon.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 6 lipca.

Na samym początku prezydent odczytał zaproszenie krakowskiej akademji umiejętności na pogrzeb śp. dra Majera. Na wniosek dr. Roszkowskiego wysłaną tam będzie deputacja z 2 członków rady m., których oznaczy prezydjum. Z kolei przystąpił radny Riedl do referatu nad podziałem kompletu rady miejskiej na sekcje i komisje. Załatwienie tego referatu zajęło całe dwie godziny, a to z tego względu, że kilku radnych wyraziło życzenie zmiany swych stanowisk co do poszczególnych komisyj. Wyłoniła się teraz wysokobrzmiąca, a w rzeczywistości żadna kwestja, czy w komisji teatralnej, której oznaczeniem miała się zająć sekcja II. i III., zasiadający członkowie z poza rady miejskiej mają mieć głos stanowczy, czy tylko doradczy. Po całogodzinnej wreszcie debacie *de lana caprina*, ostatecznie dowiedziano się, że kwestję tę rozstrzyga z góry już regulamin, przyznający w danej komisji członkom z poza rady m. jedynie głos doradczy, który *plenum* rady wyjątkowo zamienić im może na stanowczy. Taki wyjątek na wniosek p. Riedla, względnie reprezentowanej przez niego „komisji-matki" zrobiono dla przyszłej komisji teatralnej. Z wszystkich tych jednak łapaliów podnieść należy energiczną interpelację r. Neumana, który pytał, dlaczego do otynkowania nowego teatru nie użyto wapna hydraulicznego, jak to było w kosztorysie, tylko zwykłego. Jakkolwiek w dyskusji, powstałej nad tą bądź co bądź ważną kwestją, prezyd. Małachowski zauważył, że kwestja cementu nie jest na porządku dziennym, a wicepr. Szajer niezachwianie wykazywał, iż tak postanowiła śp. komisja teatralna, to jednak nie można odmówić słuszności uwagom p. Rawskiego, iż brzydko jest, gdy teatr gorzej otynkowują, niż przeciętny prywatny, bezpretensjonalny budynek i p. Kracha, że dziś nawet żydzi już lepiej swe kamienice na spekulację budowane, otynkowują.

Co się tyczy szczegółowych zmian w przyszłych komisjach to powzięto następujące uchwały:

Komisję prawniczą zwiększono o pp. Roszkowskiego, Witosławskiego i Holzera.

Do komisji przemysłowej pp. Janowicza i Majerskiego.

W miejsce ustępującego p. Romanowicza, nadzór nad miejskim zakładem sierót powierzono p. Stachiewiczowi.

Poruszono także sprawę wyboru komisji dla budynków powystawowych, należących do miasta. Za zniesieniem jej przemawiał wicepr. II Szayer, za utrzymaniem wicepr. I Michalski. Wkońcu uchwalono na wniosek dr. Roszkowskiego, aby wybrać do niej 2 członków z sekcji II, 3 z III, zaś 25 głosami, przeważnie mieszczańskimi zdecydowano się z wyborem ich natychmiastowym się wstrzymać.

Sylwetki nowych radnych.

Najsarek Tomasz.

Nowy ten radny jest właścicielem restauracji, obfitującej w dobrego pilznerka i znajdującej się tuż naprzeciw głównego wejścia do ratusza; nieprzyjaciele jego (tj. radnego, nie ratusza) utrzymują, iż tej ostatniej okoliczności p. Tomasz zawdzięcza rajcowstwo, faktem zaś jest tylko to, iż u p. Tomasza gromadzą się przed i po każdej „radzie" ojcowie miasta, przed, aby wzmocnić gardło bombką piwa przed pracą, po, aby zwilżyć jego suchość po pracy. Stąd właściciel sam, znajdując się zawsze w ogniu spraw publicznych i zabierając wśród przybyłych głos, nabrał w tem rzetelnej wprawy i... postanowił być radnym. A że jako wydziałowego swego poparli go energicznie szynkarze — więc swego dopiął. Urodzony w roku wielkich wypadków, bo w roku 1848, otworzył „samoistny interes" restauracyjny już w 1870 r. w rynku, gdzie dziś Enders, potem go przeniósł na dzisiejsze miejsce i tu dotrwał, nie narzekając na losy, bardzo zresztą nań łaskawe, do dzisiejszej pory. P. Tomasz jest zagorzałym członkiem konfraternji strzeleckiej i pomnaża swą osobą, zdobną w czarny kontusz z wylotami, szereg postaci kroczących z powagą w czasie procesji i pochodów w rzędzie towarzystwa strzeleckiego. P. Tomasz jest zażywnej tuszy, ma zawiesiste wąsy, oczy z spokojnym i mocno poważnym wyrazem i z pewnością będzie zawsze chadzał na posiedzenia rady miejskiej, aby głosować i nie dopuszczać do braku kompletu.

Izba sądowa.

Wiedeń 5 czerwca.

(Z trybunału kasacyjnego).

Włościanka ze Złoczowa Rozalia Pankiewiczowa, musiała wbrew swojej woli, na rozkaz rodziców, poślubić włościanina Pankiewicza, które o wcale nie kochała. Zaraz po ślubie kilka razy uciekała od niego, ale rodzice jej zawsze ją napowrót odprowadzali do męża. Nie mogąc żyć z mężem, postanowiła pozbyć się go. W tym celu w dwa miesiące po weselu namówiła włościanina Bazylego Łebedyńskiego, aby męża jej zamordował i ofiarowała mu za to 300 zł. Łebedyński zgodził się na to, a Pankiewiczowa wskazała mu miejsce, gdzie ma czekać na nią i na męża i gdzie go z zasadzki ma zastrzelić. Nadto oświadczyła, iż przyniesie na to miejsce dwa dzbany, jeden z winem, aby Łebedyński miał czem się pokrzepić, a drugi z naftą, którą zabitego miano polać i podpalić. Najęty morderca wypełnił polecenie, strzelił do Pankiewicza, a gdy ten ciężko ranny upadł na ziemię, razem z Pankiewiczową polał go, dającego jeszcze znaki życia, naftą i podpalił, poczem oboje uciekli. W chwili właśnie, gdy Pankiewicz oblany naftą stanął płomieniem, przejeżdżał pociąg pospieszny. Pasażerowie pociągu ujrzeli gorejącego człowieka, wstrzymali pociąg i tak zbrodnia wyszła na jaw. Sąd przysięgłych w Złoczowie skazał oboje zbrodniarzy za podstępne morderstwo i za namówienie do morderstwa na śmierć przez powieszenie a mianowicie, iż pierwszą miała być powieszona Pankiewiczowa drugi Łebedyński.

Obrońca Pankiewiczowej wniósł przeciw wyrokowi temu zażalenie nieważności, opierając się na tem, iż w chwili, gdy skazana namawiała Lebedyńskiego do zbrodni, nie miała jeszcze lat 20, a więc nie miała ustawą wymaganego wieku. Trybunał kasacyjny przeprowadziwszy rozprawę zażalenie odrzucił i wyrok sądu złoczowskiego potwierdził, gdyż, jak wykazały dochodzenia, skazana właśnie w dniu, w którym popełniono, zbrodnię skończyła lat 20 i w tym dniu Lebedyńskiego raz jeszcze do zbrodni namawiała, a więc uczyniła to ponownie w dniu, w którym 20 rok ukończyła. Mogła przeto być skazaną na śmierć.

Kraków 3 lipca.

(O anonimy).

Niezwykle ciekawa sprawa rozpoczęła sie w dniu onegdajszym przed delegowanym sądem karnym. W październiku roku zeszłego obywatel ziemski p. Tytus Michałowski założył w Krakowie fabrykę sztucznego lodu. Administrację fabryki powierzył drowi Franciszkowi Mussilowi, urzędnikowi prokuratorji skarbu. Administrator brał 1000 zł. pensji i 4 prc. od dochodów brutto. W kwietniu b. r. p. Michałowski, nie mając zaufania do zdolności handlowych administratora fabryki, zaproponował mu rozwiązanie kontraktu. Po pewnych sporach przyszło do układu: p. Mussil zrzekł się swej posady i otrzymał za to 1500 zł. odszkodowania. Zaledwie jednak p. Mussil opuścił swoje obowiązki, a współwłaścicielami fabryki zostali p. Artur Gaszyński i p. Kazimierz Majewski, różni kredytorowie, jak np. firma Siemens & Halske, oraz różne instytucje bankowe zaczęły nagle domagać się natychmiastowych wypłat. Gdyby nie zasoby materjalne właścicieli fabryki, groziłoby jej bankructwo. Zaczęto dochodzić, co było powodem tak nagłego i nienaturalnego braku zaufania. Okazało się, iż niewiadoma ręka rozsyłała kredytorom anonimowe ostrzeżenia, przedstawiając w czarnych barwach stan finansowy właścicieli. Kto mógł być autorem tych anonimów? Podejrzenie padło na p. Mussila, jako tego, który jedynie wiedział kto byli wierzyciele fabryki i czuł się pokrzywdzony przez zerwanie z nim kontraktu. Zaprzysiężeni znawcy pisma, mając dostarczone sobie anonimy i porównawszy je z pismem p. Mussila, orzekli stanowczo, iż anonimy pochodzą z jego ręki. Ponieważ te anonimy nietylko podkopywały kredyt fabryki, ale kwestjonowały honor i charakter jej właścicieli, przeto pp. Michałowski i Gaszyński wnieśli skargę przeciwko drowi Mussilowi.

Rozprawę prowadził sędzia Adam Krzyżanowski, W imieniu oskarzycieli występują adwokaci: Stanisław Abłamowicz i Jan Jakubowski. P. Mussila broni dr. Rothwein. Rozprawa onegdajsza została odroczona z powodu wezwania świadków i dostar-

czenia nowego materjału zaprzysiężonym znawcom pisma. Jakikolwiek będzie wynik rozprawy, w każdym razie wykrywa ona jednę z ciemnych plam w rozwoju naszego przemysłu. Ludzie zamożni i dobrej woli podejmują się pożytecznej fabrykacji, a na samym zaraz początku spotykają się z nieszlachetnemi usiłowaniami, aby kredytem ich zachwiać i podkopać byt fabryki, mającej na celu polepszenie warunków hygienicznych. Jakie to wstrętne!

Kółka rolnicze.

Kraków 6 lipca.

Po posiedzeniu porannem wspólny obiad zgromadził uczestników zjazdu znowu w parku krakowskim. Del. Smogała zebrał składkami na gimnazjum polskie w Cieszynie 27·55 zł.

Na ostatniem zebraniu, słuchacz IV roku teologji w Krakowie Mitkiewicz, mówił o potrzebie utworzenia krajowego związku mleczarni włościańskich, których jest 13 i mleczarni prywatnych, których jest około 50 w kraju i postawił wniosek, aby urządzono w tym celu konferencję z osób fachowych i właścicieli mleczarń.

Inspektor krajowy mleczarstwa p. Biedroń uznał za rzecz przedwczesną zakładanie takiego związku i oświadczył się jedynie za zwołaniem ankiety fachowej, którąby obmyśliła sposób jednolitej akcji w dziedzinie mleczarstwa.

Po przemówieniu del. Krzyżanowskiego, Marszałowicza z Nowotarskiego i ks. Figla z Tęgoborzy, zgromadzenie poleciło zarządowi głównemu zwołanie takiej ankiety.

Następnie kilku jeszcze delegatów stawiało wnioski rozmaite, poczem przewodniczący o godzinie $^1/_4$8 wieczorem zamknął obrady, dziękując uczestnikom za gorliwy w nich udział. Przewodniczącemu podziękowali jeszcze pp. Marszałkowicz i Bereźnicki, a w końcu del. Grzegorz Juszczakiewicz z bobreckiego przemówił po rusku w imię wspólnej pracy Polaków i Rusinów, delegaci ruscy zaś odśpiewali *Mnohaja lita*.

Niebo w lipcu.

Gdy staniemy w miejscu otwartem około godziny 10 wieczorem, oczom naszym ukaże się następujący widok nieba gwiaździstego: od wschodu ku zachodowi znaleźć można gwiazdozbiory Pegaza, Łabędzia, Liny, w której błyszczy w bliskości zenitu świetna gwiazda Wega; dalej, w zachodniej stronie, spostrzedz możemy Koronę północną, Wolarza z gwiazdą Arkturus pierwszej wielkości, Włosy Bereniki, Lwa z wielką gwiazdą Regulusem. Z północy na południe widzieć można gwiazdozbiory: Perseusza, Kassyopei, Smoka, Herkulesa, Niedźwiadka. Na zachodzie, poniżej Arkturusa, znajdujemy Kłos gw. Panny, nad poziomem północnym Kozę w Woźnicy, a nad południowym błyszczy czerwony Antares w Niedźwiadku.

Z planet spostrzedz można gołem okiem tylko Jowisza i Saturna.

Merkury wschodzi po słońcu, zachodzi w godzinę po zachodzie słońca, nie może być jednak oglądany, gdyż znajduje się zbyt nizko nad poziomem.

Wenus wschodzi na godzinę przed słońcem, lecz z trudnością może być odnaleziona.

Mars zachodzi w początkach lipca o godz. 11 wieczorem, w końcu miesiąca o godz. 9 m. 26, może być więc widziany tylko w pierwszych dniach miesiąca i to z trudnością.

W południowo zachodniej stronie widnokręgu, w gwiazdozbiorze Panny, widać wieczorami Jowisza, który zachodzi w początkach lipca po północy, w końcu miesiąca po 10 wiecz. Warunki oglądania planety stają się coraz mniej wygodne, tem bardziej, że Jowisz oddala się od ziemi i blask jego słabnie.

Saturn przechodzi przez południk d. 1 o godz. 10 m. 36, d. 31 o godz. 8 m. 31 wieczorem, chociaż nisko nad poziomem (17°); z biegiem czasu Saturn przechodzi przez południk coraz wcześniej, co utrudnia znalezienie planety. Ruch wsteczny (ze wschodu na zachód) w gwiazdozbiorze Wężownika.

W dniu 4 lipca słońce będzie najdalej ziemi, czyli w punkcie odziemnym. Ziemia, jak wiadomo, krąży dokoła słońca po elipsie, wskutek czego wzajemne odległości tych ciał niebieskich zmieniają się ciągle. Przyjmując średnią odległość ziemi od słońca za jedność, znajdziemy, że w punkcie odziemnym odległość słońca wyrazi się liczbą 1,02, zaś w punkcie przyziemnym, w którym słońce będzie dnia 2 stycznia 1900 r., wyrazi się liczbą 0,98.

Długość dnia, począwszy od letniego przesilenia dnia z nocą, maleje z dniem każdym; w d. 1 lipca słońce świeci przez 16 godzin 41 min., w dniu 31 lipca przez 15 godz. 33 m.

Odmiany księżyca następują po sobie w takim porządku: nów d. 7 o godz. 9 m. 55 wieczorem, pierwsza kwadra d. 15 o godz. 1 m. 23 po północy, pełnia d. 22 o godz. 11 m. 6 wiecz., ostatnia kwadra d. 29 o godz. 2 m. 7 po poł.

W chwili przejścia przez południk księżyc znajdować się będzie najwyżej nad poziomem dnia 5 (62°), najniżej, gdyż zaledwie na wysokości 14°, znajdować się będzie w dniu 19 bm.

Komisja apelacyjna dla podatku osobisto-dochodowego.

Wczoraj, w środę, rozpoczęła komisja apelacyjna dla podatku osobisto-dochodowego swoje obrady. O godzinie $^1/_2$12 rano zagaił obrady p. wiceprezydent dr. Korytowski powitawszy obecnych i otworzył pierwsze posiedzenie komisji. Na posiedzenie przybyli: z członków i zastępców przez sejm krajowy wybranych pp.: ks. kanonik Jan Czapelski, Adam hr. Gołuchowski, August Gorayski, dr. Jan Hupka, Władysław Kraiński, dr. Natan Löwenstein, Józef Męciński, Stanisław hr. Stadniski, Stefan Sękowski, dr. Edward Stroynowski i Bolesław Żardecki: z członków przez rząd mianowanych pp.: Napoleon Dorożewski, Wincenty Gnoiński, Józef Götz, Karol Hoszowski, Modest Karatnicki, Walery Olszewski, Jakób Piepes-Poratyński, Tadeusz Starzyński, Karol Winter, Atanazy Zajączkowski i Stanisław Żaba.

Nieobecność swą usprawiedliwili bądź na całą obecną sesję, bądź na dni kilka członkowie: Dawid Abrahamowicz, dr. Wilhelm Binder, dr. Zdzisław Marchwicki, Mieczysław hr. Borkowski, Andrzej ks. Lubomirski, Albert Mendelsburg i Mieczysław hr. Piniński.

Przewodniczący przedstawił swego zastępcę w kierownictwie komisji, radcę dworu dr. Emila Zubrzyckiego i referenta krajowego radcę skarbu Walerego Olszewskiego, oraz referentów pomocniczych, zarazem członków komisji, radców skarbu Atanazego Zajączkowskiego, Michała Wolińskiego, Karola Hoszowskiego, poczem odebrał od członków, nie będących czynnymi urzędnikami państwowymi, przyrzeczenie przez podanie ręki zamiast przysięgi, że postępować będą, bez jakiegokolwiek względu na osoby, według najlepszego przekonania i sumienia, a nadto zachowywać w ścisłej tajemnicy tak obrady komisji, jak i wszystkie te szczegóły, odnoszące się do stosunków majątkowych stron rekurujących, o których się w toku obrad dowiedzą.

Następnie zwrócił przewodniczący uwagę członków komisji na trudne zadanie, jakie ich czeka. Już sama ilość odwołań, których wniesiono w kraju około 12.000, przedstawia taki ogrom pracy, że dokładne i sumienne rozpatrzenie wszystkich spraw rekursowych wymagać będzie samo przez się wielkiej ofiarności ze strony wszystkich czynników, do współudziału powołanych. Praca to nadzwyczaj trudna, tak, że komisje szacunkowe zdołały dotychczas rozpatrzeć tylko 5000 spraw, z których zaledwie 3000 uznano za dojrzałe do decyzji, podczas gdy resztę zwrócić musiano pierwszym instancjom do uzupełnienia. Te 3000 spraw załatwić ma komisja, dalsza część odwołań przedkładaną będzie komisji na następnych sesjach, w miarę ich opracowania.

Z kolei referent krajowy przedstawił pełnej komisji kilka typowych spraw rekursowych, celem umożliwienia członkom komisji obznajomienia się z całym tokiem postępowania wymiarowego i rekursowego i wykazania, w jaki sposób dane sprawy dla komisji apelacyjnej opracowano. Nad temi sprawami, tyczącemi się kontrybuentów różnych zawodów, rozpoczęła się ożywiona dyskusja, w której niemal wszyscy członkowie komisji udział wzięli.

Następnie p. przewodniczący podzielił komisję na 4 subkomisje, które też zaraz się ukonstytuowały wybierając: pierwsza przewodniczącym p. Dawida Abrahamowicza, zastępcą przewodniczącego p. Sękowskiego; druga przewodniczącym p. Męcińskiego, zastępcą p. Piepesa-Poratyńskiego; trzecia przewodniczącym p. Gorayskiego, a zastępcą hr. Stadnickiego; czwarta przewodniczącym p. Kraińskiego, a zastępcą hr. Gołuchowskiego.

Na tem o godzinie 4 popołudniu posiedzenie zamknięto, subkomisje zaś wieczorem rozpoczęły swoją czynność.

Sensacyjne odkrycie w sprawie Krattera.

W znanej sprawie adwokata lwowskiego dra Fritza Krattera nastąpił zwrot, który umniejsza jego winę, tłómaczy jego niezrozumiałe początkowo pod wielu względami postępowanie, a podejrzenie o kradzież depozytów znajdujących się w kancelarji Krattera zwraca ku innej osobie.

Oto dochodzenia miały wykazać, iż dr. Kratter wyjeżdżając do Ameryki, zabrał ze sobą tylko posag żony — depozyta zaś wszystkie, złożone u niego, pozostawił nienaruszone. Inna jakaś osoba, która widocznie wiedziała o ucieczce Krattera i miała dostęp do jego kancelarji, skorzystała z tego i wykradła depozyta w mniemaniu, iż cała wina spadnie na Krattera.

Tak też w istocie się stało, ale później po wyjaśnieniach otrzymanych od Krattera i po przeprowadzeniu dochodzeń, nabrano przekonania, że kradzieży depozytów dopuścić się mógł kto inny. Władze sądowe mają już być na tropie owej osoby.

Zdaje się też, iż ze względu na ten sensacyjny zwrot w tej aferze, dr. Kratter otrzyma list żelazny, aby mógł we Lwowie przed sądem stanąć i całą sprawę wyjaśnić.

W kołach znajomych Krattera nowe to odkrycie budzi wielką sensację.

Samobójstwo dr. Henryka Szydłowskiego.

Zamach samobójczy dr. Henryka Szydłowskiego, syndyka funduszu propinacyjnego i adwokata krajowego, jest smutnym epilogiem sprawy z ordynatem Czarkowskim-Golejewskim, którego interesy prowadził. Interesy te tak się powikłały, a powikłanie stało się tak głośnem, że sprawą zająć się miała izba adwokacka i prokuratorja. Ordynat Czarkowski-Golejewski, przesłuchany pod przysięgą, miał złożyć zeznania, obciążające dr. H. Szydłowskiego, skutkiem czego tenże otrzymał wezwanie do sądu karnego. Unikając sprawiedliwości ludzkiej, oddał się sam sprawiedliwości Bożej i postanowił zakończyć życie.

* * *

Wczoraj o godzinie kwadrans na dziewiątą rano po trzydziestokilkogodzinnem pasowaniu się ze śmiercią — rozstał się nareszcie z tym światem dr. Henryk Szydłowski. Trucizna choć nieco skutek zamierzony przewlekała, ostatecznie zrobiła swoje.

Desperat zmarł nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności — zmarł otoczony osobami życzliwemi sobie, które otoczyły jego śmiertelne łoże, na które go rzuciła rozpacz. Na zgon jego patrzyła matka i brat młodszy Józef.

Zmarł a wobec tak tragicznej śmierci mało kto znajdzie się taki, coby nań teraz rzucił kamieniem potępienia. Majestat śmierci otoczył go płaszczem swej powagi. Straszna expjacja... ale była.

Przed domem, w którym się ten straszny koniec tragedji rozgrywał — znajduje się ławka. Siadywali na niej najbardziej ciekawi widzowie; przedsiębiorcy pogrzebowi. Teraz już opuścili swoje stanowiska.

Szczelnie zamknięte podwoje wejścia do pałacyku obecnie otwarto na świeżo. Stoją otwarte i oznajmiają, że się skończyło wszystko.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 6 lipca. *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na jesień od zł. 9·07 do 9·08; żyto na jesień od zł. 7·22 do 7·24; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 4·85 do 4·86, na wrzesień-październik od zł. —·— do —·—; owies na jesień od zł. 5·86 do 5·87; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·65 do 12·75; olej rzepakowy na wrzesień grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 6 lipca. *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na październik od zł. 9·02 do zł. 9·03; żyto na październik od zł. 7·03 do 7·04; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·63 do 4·64, na maj r. 1900 od zł. 4·82 do 4·83; owies na październik od zł. 5·63 do 5·64; rzepak na sierpień od zł. 12·40 do 12·50. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 5 lipca. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 28 do 32 zł., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 23—28 zł., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 24—30 zł. Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 50—56, przednie 48—52 za kilo.

Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia w Wiedniu woły: Pierwszej spółki rzeźników lwowskich; w Pradze woły: Zarządu dóbr Żukawetz.

Targ praski 3 lipca. Spęd 834 sztuk wołów, między tymi 554 galicyjskich. Płacono za woły średnie od 27 do 33 zł.; za krowy od 22 do 28 zł.; za buhaje od 26—34·50 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ w Bernie morawskiem 28 czerwca. Spęd 130 sztuk: płacono za woły prima od — do — zł.; średnie od 31 do 34 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ dobry.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 6 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent ministrów Szell odpowiedział na interpelację Ugrona, w sprawie zastąpienia Czarnogóry przez Rosję na konferencji pokojowej w Hadze. Prezydent ministrów oświadczył, że Austro-Węgry nie mają żadnego powodu protestować przeciw temu zastępstwu, tem bardziej, że jestto międzynarodowym zwyczajem dyplomatycznym, iż państwa zaprzyjaźnione wzajemnie się zastępują. Tak też naprzykład Austrja zastępowała Czarnogórę na konferencjach sanitarnych w Wenecji i Dreznie. Zastępstwo obecne nie sprzeciwia się tedy tradycji dyplomatycznej, a świadczy tylko, że także Czarnogóra podziela szlachetne intencje cara, któremu w pierwszej linji zawdzięczać należy zwołanie konferencji pokojowej. — Po tem oświadczeniu izba odroczyła się.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 6 lipca. Tutejsza rada miejska przyjęła rezolucję wzywającą prefekta policji, aby usunął z posady szefa wydziału dla wydawania listów gończych, Bertillona, a to z powodu roli, jaką odegrał w charakterze eksperta w sprawie Dreyfusa.

Rozruchy w Hiszpanji.

Barcelona 6 lipca. Garstka uliczników rzucała wczoraj wieczorem kamieniami do okien kościoła „Santa Matrone" i bombardowała szkołę, utrzymywaną przez Jezuitów. Policja i żandarmerja wystąpiły i rozproszyły demonstrantów. W czasie bójki 3 ajentów policyjnych odniosło rany. Dopiero późnym wieczorem powiodło się przywrócić zupełny spokój.

Madryt 6 lipca. Rada gabinetowa zajmowała się możliwemi redukcjami budżetu, koniecznemi dla uspokojenia zaburzeń, wywołanych projektem nowych podatków. Postanowiono budżet ministerstwa marynarki obniżyć o miljon pezetów, a ministerstwa finansów o półtora miljona.

Z wyjątkiem Barcelony, gdzie znowu użyto policji do uśmierzenia zaburzeń, panuje w kraju spokój.

Rozruchy w Brukseli.

Bruksela 6 lipca. Przedwczorajsza deklaracja rządu sprowadziła w izbie zupełne uspokojenie. Ton dzienników jest znacznie umiarkowańszy.

Konferencja pokojowa.

Haga 6 lipca. Komisja dla sądów rozjemczych ukończyła wczoraj swe prace. W czasie obrad delegat niemiecki złożył kategoryczne oświadczenie, że od rządu swego otrzymał instrukcje, na podstawie których musi stanowczo sprzeciwić się zaprowadzeniu obowiązkowych sądów rozjemczych. Wskutek tego wszyscy delegaci chcąc niechcąc zgodzili się na zasadę sądów fakultatywnych. Delegat francuski Bourgeois zaznaczył, że czyni to tylko celem umożliwienia jednomyślności.

Haga 6 lipca. Druga komisja kongresu pokojowego przyjęła wnioski reprezentanta Holandji, wyrażające życzenie, aby szwajcarska rada związkowa podjęła inicjatywę dla rewizji konwencji genewskiej. Hr. Nigra podniósł myśl, aby artykuł 25 tejże konwencji zastosować do akcji morskich sił zbrojnych. Komisja oświadczyła się za tem, aby kwestje te przekazać rządom do dalszego zbadania i postawić na późniejszym programie konferencji.

Zdetronizowanie ks. bułgarskiego?

Paryż 6 lipca. Dzienniki tutejsze w formie poważnej pogłoski z Sofji donoszą, że ks. Ferdynand bułgarski został przez sprzysiężenie zdetronizowany. Brak dotąd potwierdzenia tej wiadomości.

Belgrad 6 lipca. Za granicą rozpowszechniła się pogłoska o ruchu rewolucyjnym w Sofji. Owóż tutejsze dobrze poinformowane koła pogłosce owej nie dają wiary, do kompetentnych bowiem sfer serbskich nie nadeszła żadna wiadomość, którąby potwierdziła tamto doniesienie.

Wiedeń 6 lipca. Również w tutejszych kołach politycznych, podobnie, jak w belgradzkich, jak zapewnia wiedeńskie biuro korespondencyjne, nic nie wiadomo o rewolucyjnym ruchu w Bułgarji.

Budapeszt 6 lipca. *Budap. Hirlap.*, którego wiadomości przyjmować należy zawsze z pewną rezerwą — donosi, że z końcem b. r. gubernator Banku austro-węgierskiego Kautz ustąpi, a miejce jego zajmie p. Biliński.

Bukareszt 6 lipca. Parlament został wczoraj zamknięty.

Berlin 6 lipca. Izba panów przyjęła ustawę o uznaniu wielkiego piątku powszechnem świętem w państwie (t. zw. *Charfreitagsvorlage*), ze zmianami uchwalonemi przez izbę poselską.

Izba panów przyjęła również 72 głosami przeciw 22 wniosek hr. Mirbacha, który wyraża rządowi podziękowanie za to, że w radzie związkowej przedłożył i bronił ustawy o ochronie robotników, chcących pracować *(Zuchthausvorlage)* i wypowiada nadzieję, że rząd także i nadal na stanowisku dotychczasowem pozostanie. W ciągu rozprawy oświadczył minister handlu Brefeld, że rząd stanowiska swego nie porzuci.

Wiedeń 6. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował radców skarbowych: Adolfa Boguckiego, dr. Justyna Błońskiego, Stanisława Bilwina, dr. Stanisława Prokopowicza, dr. Michała Jorkasza-Kocha, Władysława Białikiewicza, Tadeusza Klusika i dr. Rudolfa Różyckiego starszymi radcami skarbowymi, w obrębie lwowskiej dyrekcji skarbowej.

Wiener Ztg. ogłasza dalej: Cesarz zezwolił, aby medal jubileuszowy dla państwowych sług cywilnych mógł być przyznawany z pewnemi zmianami także robotnikom zakładów państwowych, podległych ministerstwu skarbu.

Wiedeń 6. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz sankcjonował uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy, mocą której zmieniono paragrafy 1, 4 i 6 ustawy z d. 1 grudnia 1889 r. o wynagradzaniu za nauczanie religji w publicznych szkołach ludowych.

Berlin 6 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza zakaz rozszerzania w państwie niemieckiem na dwa lata dziennika krakowskiego *Nowa Reforma*.

Wiedeń 6 lipca. W V dzielnicy znaleziono wczoraj zwłoki 64 letniej wdowy po urzędniku cłowym z strasznemi ranami, zadanemi ostrym nożem w głowę i szyję. Sprawca uciekł; przypuszczają, że jest nim lokator wdowy.

Wiedeń 6 lipca. Morderca wdowy po urzędniku cłowym został wczoraj po południu schwytany. Nazywa się Karol Weber, pochodzi z Norymbergji i jest z zawodu mechanikiem. Morderca, który liczy zaledwie lat 19, przyznał się w zupełności do winy. Aresztowania dokonał na ulicy jeden z policjantów a to w chwili, gdy Weber wychodził z domu przy ulicy Sieglerowskiej, w którym jak się zdaje chciał nająć mieszkanie.

Praga 6 lipca. Nauczycielowi Mirwaldowi z Czihany koło Klattowa, skazanemu za zbrodnię niesubordynacji, darowano resztę tj. trzy miesiące więzienia. Skazano Mirwalda za to, że powołany do ćwiczeń wojskowych, zameldował się po czesku słowem *„zde"*.

Wiedeń 6 lipca. Trybunał państwowy odrzucił zażalenie gminy Nowy Iczyn na Morawie, wniesione przeciwko rozstrzygnięciu ministerstwa spraw wewnętrznych, które zasystowało uchwałę rady gminnej, wyrażającą posłowi Mengerowi sympatję z powodu nieprzyjęcia nadanego mu orderu. Trybunał państwa orzekł, że ministerstwo przez to rozstrzygnięcie nie naruszyło wcale prawa swobodnego wyrażania zdania.

Wiedeń 6 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej dla Galicji na dzień jutrzejszy: „Po większej części pochmurno i dżdżysto".

Hutston (w stanie Texas pln. Ameryka) 6 lipca. Ogromna ulewa nawiedziła tutejszą okolicę na przestrzeni 500 mil ang. wzdłuż linji kolejowej. Wiele osób zginęło; szkody obliczają na 10 miljonów dolarów (25,000.000 zł).

ROZMAITOŚCI.

Z politechniki. P. Eljasz Rawicki, rodem z Zagrobeli (obok Tarnopola), zdał egzamin państwowy dla kursu geometrów (mierniczych).

Z uniwersytetu. Pp. Kazimierz Zopoth, rodem z Ciężkowic, Józef Szpunar rodem z Dubiecka, Henryk Segel rodem z Rzeszowa, Juljan Schwarz rodem z Jarosławia, otrzymali na uniw. Jagiellońskim stopnie magistrów farmacji.

Pp. Gustaw Józef Cyprjan Korab Chrzanowski z Niemirowa (na Podolu rosyjskiem) i Erwin Józef Męsowicz z Turki w Galicji, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopnie doktorów wszech nauk lekarskich.

Z powodu śmierci dra Majera, uchwalił Wydział krajowy wywiesić na gmachu sejmowym czarną flagę, wydelegować na pogrzeb deputację złożoną z członków Wydziału krajowego pp. Adolfa Vayhingera i Damiana Sawczaka, złożyć na trumnie wieniec z napisem: „Dr. Józefowi Majerowi, pierwszemu prezesowi akademii umiejętności Wydział krajowy", wreszcie wystosować pismo kondolencyjne na ręce prezesa akademii dra Stanisława hr. Tarnowskiego.

Pismo to opiewa jak następuje:

JWy Panie Prezesie! Na twoje ręce, jako następcy w godności zmarłego ś. p. Józefa Majera przesyłamy wyrazy współczucia i pośmiertnego hołdu dla Jego zasług.

Przesyłamy je imieniem kraju, bo zgon ś. p. Majera jest stratą nie tylko dla świata naukowego, jest on stratą dla kraju, narodu i całego społeczeństwa polskiego, które jest i pozostanie mu wdzięcznem za działalność całego życia, poświęconego miłości kraju i służbie dla narodu.

A służba to była wierna i nieraz ciężka, w miarę koleji, przejść i nieszczęść, jakie kraj przebywał. Nie brakło go też za młodu przy zapasach orężnych ku odzyskaniu swobody, nie brakło go później, gdy w zmienionych stosunkach trzeba było zmienić broń i bronią niezbrojnych, t. j. pracą, nauką, wiedzą, połączoną z niecierpliwością i wytrwałością wypadło stawić czoło naciskowi systemu nie liczącego się z prawami i potrzebami kraju i jego instytucyj.

Cicha walka nie była bezowocna i miał ś. p. Majer w dalszem życiu pociechę, że ujrzał nie jedno wskrzeszone czego bronił i danem mu było stanąć na czele instytucji, w której za łaską monarszą skoncentrowała się nauka i wiedza nasza i powstała tem samem nowa stannica naszego bytu i naszego znaczenia w dziedzinie ducha, pracy i zdobyczy umysłowych.

Ubytek ś. p. Majera jako pracownika i pierwszego przewodnika naszej przewodniej naukowej instytucji zapisze się boleśnie na kartach jej roczników, ale imię zmarłego z nich nie zginie, lecz pozostanie ku czci i pamięci.

Z Rady wydziału krajowego etc. Lwów dnia 4 lipca 1899. (Następują podpisy marszałka krajowego i członków wydziału krajowego).

Nietsche — Niecki. Pani Elżbieta Förster-Nietsche, siostra filozofa niemieckiego, którego obłąkanie trzyma już od paru lat w dali od świata i od ludzi, postanowiła ogłosić szczegółową biografję swego brata. Z licznych materjałów do tej pracy zwracamy uwagę na notatkę, znalezioną w papierach filozofa z lat młodzieńczych, gdyż z r. 1833. Brzmi ona tak: „W dzieciństwie opowiadali mi rodzice, iż przodkowie nasi należeli do szlachty polskiej z rodu Nieckich, którzy sto lat temu z powodów wyznaniowych przenieśli się do Niemiec. Przyznaję, że w latach młodzieńczych nie byłem dumny z tego pochodzenia, później jednak zmieniłem zdanie. Krew niemiecka płynie w żyłach moich jedynie przez matkę, z domu Oehler. W ostatnich zwłaszcza czasach nabrałem przekonania, że Polacy są narodem najzdolniejszym ze wszystkich Słowian, Słowianie zaś wogóle są zdolniejsi od Niemców. Szczególniej w ich organizacji politycznej (co zresztą zgubiło ich politycznie) podoba mi się *liberum veto*. Według mnie, Polak Kopernik najsprawiedliwiej i najszlachetniej użył tego *veto*, gdy sam jeden zaprotestował przeciwko obowiązującej w jego epoce nauce i przeciwko twierdzeniom naukowym, uznawanym wówczas za pewniki".

Podróż „Sfaxa". „Sfax", okręt, wiozący Dreyfusa do Francji, wypłynął z Kajenny w dniu 10 czerwca i nie zatrzymał się aż koło przylądka św. Wincentego w celu nabrania węgli. Tu właśnie kapitan statku, dowódca Coffinierès de Nordeck, otrzymał od swego rządu instrukcje, nakazujące wysadzić Dreyfusa na ląd w Quiberon, nawprost Port-Haliguen. W dn. 20 „Sfax" podniósł kotwicę i puścił się w drogę do Francji. Instrukcje rządowe opiewały, że okręt ma się posuwać z tem wyrachowaniem, aby w dniu 30 czerwca dopłynął do zatoki Quiberonu. Na pokładzie kapitan Dreyfus zajmował kajutę oficerską. Nikomu mówić z nim nie było wolno, on sam porozumiewał się z kapitanem przy pomocy karteczek, na których kreślił krótkie zdania. W nocy u drzwi kajuty stał na warcie żołnierz uzbrojony, w dzień wolno było więźniowi przechadzać się po pokładzie, dwóch jednak marynarzy nie spuszczało go z oka. Po wyjeździe z Port-Haliguen „Sfax" skierował się do Brestu, trzymając się jednak zdaleka od brzegu, aby nie być zauważonym przez strażników semaforów. Szczegół charakterystyczny: Po przybiciu „Sfaxa" do lądu i wysadzeniu Dreyfusa na ląd, przedstawiciele władzy wojskowej natychmiast zabrali więźnia do pociągu, który ruszył w stronę Rennes. Przed przybyciem do tego ostatniego miasta pociąg stanął w odległości dwóch kilometrów od rogatki. Dreyfus i strażnicy wysiedli. Stanęli przy budce dróżnika w oczekiwaniu na powozy. — „Patrz — rzekł jeden z konduktorów pociągu do dróżnika — masz przed sobą Dreyfusa!" — „Dreyfusa? — zapytał dróżnik ze zdumieniem — kto to taki?" Szczęśliwy człowiek!...

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 6 lipca.

(fr.) Wielcy macherzy giełdowi przypomnieli sobie, że oprócz kredytów są w Austrji także inne papiery, na których można zarobić. Zaczynają więc pełną siłą pary wytwarzać grę spekulacyjną w akcjach kolejowych. Ogłaszają więc biuletyny meteorologiczne, zawiadamiające, że niebo na Węgrzech znów się wypogodziło i będą dobre żniwa, a koleje nie nastarczą wagonów dla transportów zboża. Wystarczyło to, aby wyśrubować w górę kurs Statsbahnów, kolei czeskich i lombardów. Spekulowano także w walorach żelaznych i w akcjach fabryki cegły „Wienerberg", co do której mówiono, że nabyła patent na jakiś nowy osobliwszy gatunek cegły. Naiwni gracze dają się zwykle łowić na taką wędkę. W kredytach i dziś spekulowano, ale wielu peszteńskich graczy uznało za właściwe zgarnąć kilkunastoguldenowy zysk, osiągnięty z tygodniowej ich zwyżki i sprzedawało dziś. Pomimo tych sprzedaży kurs kredytów i dziś poszedł o 1$^1/_2$ zł. w górę. Publiczność zarówno wiedeńska, jak i z prowincji niestety znów zaczyna odczuwać gorączkę giełdową i rzuca się w wir gry. Renty złote obniżyły się dziś o 10 ct., inne natomiast uzyskały drobniutką zwyżkę.

Wiedeń 6 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 379·50, Akcje węg. Zakł. kred. 390·50, Akcje Anglobanku 152·50, Akcje Unionbanku 312·50, Akcje Laenderbanku 240·50, Akcje Bankvereinu 274·—, Akcje Bodencredit 460·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 378·—, Akcje kol. państw. 344·75, Akcje kolei południowej 74·—, Akcje tramwajowe —·—, Akcje kol. Elbethal 259·—, Akcje kol. Północnej 325·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 241·25, Akcje Rima Muranji 310·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1257·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 141·25, Oblig. węg. indem. 94·65, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 100·50, Węg. renta koronowa 96·60, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4$^1/_2$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4$^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9[illegible]·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 64·90, Marki 58·97, Ruble 127·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 lipca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. A. br. Bülloff z Rosji. T. Bujowski z Pilzna. K. Majewski z Mankowic. Prof. W. Korablew z Petersburga. K. Frycz z Jasła. W. Überall, Z. Święcicka z Kijowa. K. Ostaszewski z Wołynia. A. Dąmbski z Nosówki. E. Horodyska z Komarowa. Ks. F. Kędzior z Łańcuta. W. Jaruntowski z Załanowa. N. Smreker z Manheim. Dyr. L. Popper z Lundenburga. W. Głębocki z Ukrajna. W. Żeleński z Pogorzyc. B. Niedzielski z Brusna Nowego.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Watman z Rudy. J. Selkl z Wiednia. Hr. Starzeńska z Podkamienia. J. Walter z Wiednia. D. K. Czerwiński z Krakowa. J. Wolfer z Wiednia. Jenerał Brudermann z Tarnopola. J. Krzyżanowski z Hulcza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

Straż ogniowa w starożytnym Rzymie.

Hrabina Lovatelli, znana oddawna pracowniczka na polu archeologii rzymskiej, ogłosiła w zeszycie grudniowym czasopisma *„Nuova Antologia"* interesujący artykuł p. t. „Vigili dell'antica Roma", który mieści w sobie wszystko, co tylko zdolano dotąd dowiedzieć się o strażach ogniowych w starożytnej Romie.

Autorka przyjmuje za rzecz pewną, że już w najdawniejszych epokach rzeczypospolitej rzymskiej istniała podczas nocy służba pożarnicza, którą kierowali t. zw. „triumviri nocturni". Urządzenie to było bardzo prymitywnem i nie odpowiadało bynajmniej potrzebom ciągle wzrastającego miasta. Dopiero cesarz August przez reorganizację tej gałęzi służby bezpieczeństwa publicznego utworzył straż ogniową we właściwem tego słowa znaczeniu. Składała się ona w najdawniejszych czasach z wyzwoleńców, a podzielona była na siedm kohort, dowodził zaś nią naczelnik-prefekt — należący do stanu rycerskiego. Każda kohorta dzieliła się na siedm centuryj, dowodzonych przez trybunów lub centurjonów, a liczyła około 1000 ludzi.

Z biegiem czasu zakres działalności, który posiadali „vigiles" znacznie się rozszerzył. Oprócz pierwotnego zadania przypadło im w udziale czuwanie nad porządkiem publicznym, własnością i t. p., tak, że właściwie stali się oni miejską policją. Siedm owych kohort tak były rozmieszczone w czternastu dzielnicach miasta, aby mogły jak najwygodniej spełniać swą służbę. W każdym okręgu, powierzonym jednej kohorcie, znajdowała się strażnica z ciągle czuwającą załogą — „excubitorium". Że i wtedy straż ogniowa padała nieraz ofiarą mistyfikacji — podobnie jak za naszych czasów — i wyruszała skutkiem fałszywego alarmu, dowiadujemy się z opisu Petronjusza uczty u Trimalchjona, gdzie powiedziano, że „vigiles", zaniepokojeni krzykami zgromadzonych gości, wpadli do domu, po wyłamaniu bramy wchodowej, myśląc, że się pali.

Naczelnik straży ogniowej był wówczas wpływową osobistością, posiadającą znaczenie zarówno pod względem wojskowym, jak i politycznym, co wynika z wielu współczesnych świadectw. Jego podwładni różnili się między sobą stopniami i zakresem działania; tytuły ich po części zachowały się na starożytnych napisach. Jak np. „sebeciarii", jak o tem przekonano się z napisu na ścianie „excubitorium" VII kohorty, odkopanego w r. 1866 na Zatybrzu, byli to żołnierze, którzy nieśli pochodnie, gdy straż wyruszała nocą. Pierwiastkowo „vigiles" byli to sami wyzwoleńcy, jak zaznaczyliśmy wyżej; za czasów jednak Septyma Sewera przeważali wśród nich ludzie wolni, obywatele. Pomimo to byli oni, a nie inne wojsko stojące załogą w stolicy, często celem dowcipu ludowego, podobnie jak to i za naszych czasów się zdarza. „Excubitoria" leżały w następujących punktach Rzymu: przy Piazza SS. Apostoli, na Esquilinie, na Viminalu, na Awentynie, na wzgórzu Celius (gdzie wewnątrz dzisiejszej wilji Mattei, znajdują się płyty kamienne z nazwiskami strażaków V kohorty), na Forum i wreszcie na Zatybrzu, niedaleko kościoła św. Crisogona. Tę ostatnią stację odkryto w r. 1866, a zachowane na jej ścianach napisy i rysunki, dokonane rękami nudzących się bezczynnością, w czasie pogotowia strażaków, dostarczyły cennego materjału dla wyświetlenia wewnętrznego stosunków i urządzeń straży pożarnej w Rzymie.

Szczególniej sprawami straży ogniowej zajmowali się cesarze: Severus i Caracalla, za panowania których zorganizowano „vigiles" zarówno w Rzymie jak i na prowincji.

Miljoner.

Słyszymy często ciekawe opowiadania o dzisiejszych krezusach amerykańskich, którzy puszczeni w świat w młodości o własnych siłach, bez pomocy i poparcia, sami, wytrwałością i pracą zdobyli miljony.

Podobnych przykładów u nas nie wiele, a jednak bywają jednostki, które jedynie ustawiczną pracą i siłą woli dorabiają się dużych fortun.

Przed laty dwudziestu kilku w jakimś kantorze handlowym w Warszawie pracował w charakterze kopisty młody, szesnastoletni chłopiec, sierota. Nie miał na świecie nikogo, szedł w życiu o własnych siłach, utrzymując się z tego, co zarobił. Żywe usposobienie chłopca, wrodzony spryt i zdolności pchały go ciągle naprzód, bezustannie myślał o poprawie bytu, o majątku. W tym celu zmieniał ciągle rodzaj zajęcia. Z kantoru kupieckiego, przeniósł się do służby rządowej, następnie, porzuciwszy ją, pełnił czas jakiś obowiązki pisarza na statku, kursującym po Wiśle. Potem wstąpił do wędrującej po prowincji trupy aktorów, z którą włóczył się kilka miesięcy, szukając karjery na scenie. Nie znalazłszy jej jednak, zjawił się znowu na bruku Warszawy, gdzie objął ajenturę jakiegoś świeżo wprowadzonego artykułu handlowego. Krótko zajmował się ajenturą, bo w parę miesięcy później widziano go już na stanowisku bufetowego jednej z drugorzędnych restauracyj. Zawsze uprzejmy, w obejściu gładki, w krótkim czasie potrafił sobie zjednać względy zarówno właściciela zakładu, jak i gości. Pan Stanisław stał się ulubieńcem wszystkich, nieodzownym sprzętem w zakładzie.

Jednocześnie z nim w tejże restauracji pracowała, jako bufetowa, młoda dziewczyna, również jak on uboga i sierota. Młodzi, poznawszy się bliżej, pokochali się i pobrali. Odtąd ożywieni jedną myślą dorobienia się majątku, pracowali wspólnie i ciężko, oszczędzając, gromadząc skrzętnie grosz do grosza.

Pierwszą poważną zmianą w życiu młodej pary było nabycie za oszczędzone kilkaset rubli jakiejś podrzędnej jadłodajni. Pracowali dalej ze zdwojoną energją, w stosunku do gości postępowali uczciwie, więc też wkrótce zakład ich tak zasłynął, że pan Stanisław rozszerzył go znacznie, zmieniając na pierwszorzędny, a po kilku latach prowadzenia sprzedał, zarobiwszy na tej operacji kilkanaście tysięcy rubli.

Odtąd już pieniądz począł robić pieniądz. Pan Stanisław puścił się na spekulacje. Najprzód rozpoczął od handlu restauracjami. Otwierał nowe, z komfortem urządzone zakłady, a po wprowadzeniu w ruch, sprzedawał je z grubym zarobkiem.

Zarobiwszy kilkadziesiąt tysięcy rubli na restauracjach, wziął się do handlu hotelami, a następnie domami i placami, pomnażając ciągle fortunę w zadziwiająco szybki sposób.

Najwięcej atoli przyniosła mu dzisiejsza gorączka handlu placami. Kupował większe przestrzenie podmiejskie, parcelował, sprzedawał, zarabiając więcej, niż sto za sto.

We wszystkich tych operacjach handlowych dawał dowody niezwykłego sprytu, energji i wytrwałości.

Oto nie dawniej, jak przed trzema miesiącami, bohater nasz dowiaduje się, że obszerne przestrzenie gruntów, tuż za jedną z rogatek warszawskich, wskutek zamierzonej budowy fabryki i kolejki, niezmiernie szybko pójdą w górę. Postanawia więc nabyć natychmiast jak najwięcej tych gruntów. Ale tu zachodzi duża przeszkoda, bo oto właściciela gruntów nie ma w Warszawie, bawi bowiem od dłuższego czasu za granicą. Dąży więc za nim za granicę i tam rozpoczyna się istny pościg, gdyż gdzie tylko przyjedzie, dowiaduje się, że poszukiwana osoba udała się dalej.

Z Wiednia więc udaje się do Berlina, z Berlina do Mentony, a ztamtąd do Paryża i tam dopiero przydybuje właściciela gruntów, który, nie wiedząc nic o projektowanych budowach w bliskości jego gruntów, a więc o podniesieniu się ich wartości, decyduje się sprzedać je i interes dochodzi do skutku na miejscu, przyczem grunta przechodzą na własność pragnącego je nabyć.

Wraca więc uszczęśliwiony do Warszawy, rozparcelowuje nabyte grunta i w ciągu kilku tygodni zarabia na tem 300.000 rubli.

Dziś bohater naszej opowieści, młody, trzydziestokilkoletni człowiek, staje na czele wielkiego towarzystwa akcyjnego, majątek zaś jego obliczają już na miljon rubli.

Meble w stylu „angielskim".

W ostatnich czasach spostrzegać się daje za granicą przewrót w przemyśle artystycznym, polegający na wypieraniu dawnych szablonów i wzorów w umeblowaniu, a wprowadzaniu na to miejsce wzorów modernistycznych, zwanych angielskimi, odpowiadających lepiej wymaganiom gustu i oryginalności. Przewrót ten znalazł swój wyraz na ostatnich wystawach wiedeńskich, o których korespondent wiedeński *Gazety lwowskiej* pisze co następuje:

„Wystawy współczesne są obecnie wszędzie zarazem wystawami sztuki stosowanej, artystycznych mebli i sprzętów domowych. „Künstlerhaus" naśladuje i pod tym względem secesję, tylko w urządzeniu okazuje trochę mniej smaku. Meble „angielskie" — „angielskie" nie znaczy w Wiedniu nic innego, jak nowożytne, wytworne, — zdobyły sobie kupującą lepszą publiczność.

Mimo alarmów, podniesionych przed dwoma laty ze strony pewnej grupy kupców i fabrykantów przeciw „secesji" i przeciw radcy dworu Scali, dyrektorowi „muzeum austrjackiego", „secesja" dzisiaj tryumfuje na całem polu przemysłu artystycznego i ma za sobą nawet tych, którzy koso spoglądają na śmiałe zapędy w dziedzinie malarstwa i architektury. To też poziom przemysłu podniósł się w Austrji znacznie w ciągu ostatnich lat, ruch ożywiony panuje w każdej dziedzinie i liczny szereg wielkich firm współzawodniczy pomyślnie pod względem dobrego smaku i oryginalności swoich wyrobów. A publiczność kupuje i płaci słone ceny, porządnie słone. Płaci się za nowość, za inwencję. Najpiękniejsze rzeczy są te, które zarazem celują prostotą i praktycznością. Pewny jestem, że za połowę ceny, jaką trzeba płacić na wystawach (n. p. w muzeum austrjackiem, w secesji i w Künstlerhausie), możnaby mieć nader gustowne „secesjonistyczne" meble, gdyby je dać zrobić według własnego rysunku u zdolnych rzemieślników na prowincji, stolarzy i kowali... Tylko trochę pomysłowości i poczucia piękna, i dużo, dużo wstrętu do szablonu potrzeba. Takie szafy z bejcowanego drzewa, z oryginalnem okuciem, wygodne stołki o śmiałych kształtach, dywany (na wzór smyrneńskich) w wytwornych, bladych kolorach, harmonizujące z tonem mebli, odlewy z cyny i bronzu, kute lichtarze i świeczniki, porcelana i szkło — wszystko, co wytwarza prawdziwy komfort w mieszkaniu, widzimy na wystawach w pięknych, oryginalnych formach. — Gdy o szkle mowa, wspomnieć trzeba o nowym wynalazku w dziedzinie tej fabrykacji, o szkle à la „Tiffany". Wynalazek to amerykański, ale spróbowano go naśladować na własną rękę w fabrykach czeskich (i niemieckich w cesarstwie) i otrzymano wyborne rezultaty. Jest to szkło, iryzujące jakby perłowa macica. Wazony i urny ze szkła „Tiffany" są jednak niesłychanie kosztowne, wazon nieduży i prosty ceniony bywa na 30 złr. — ale „Tiffanyglas" jest w modzie i należy do dobrego tonu zakupić bodaj wazonik. Moda!..."

ZE SWIATA.

Podatek starokawalerski. Druga izba sejmu heskiego uchwaliła w sobotę 18 głosami przeciw 16 zaprowadzić podatek starokawalerski. Pełnoletni, nieżonaci mężczyźni w Hesji mają płacić o 25% podatku więcej od tych, którzy są żonaci. Jak *Mainser N. Nachr.* donoszą, kobiety w Hesji zaprowadzenie tego podatku przyjęły z wielkiem zadowoleniem. Wniosek o zaprowadzenie tego podatku uczynił członek sejmu dr. Osann.

Ladies servants. Skargi na dobrych służących, które widocznie nietylko u nas, ale i za granicą należą do „gorszych", doprowadziły w Anglji do szczególnego rezultatu. Oto panny z dobrych domów, które przez jakiś wypadek zubożały i muszą zarabiać na życie, a nie mają osobnego przygotowania do jakiegoś specjalnego zawodu, idą do służby i znajdują utrzymanie jako piastunki, pokojówki i kucharki. Jedna z właścicielek takiego domu stręczeń w eleganckiej dzielnicy Londynu, Westend, zapewnia, iż nie może nastarczyć zapotrzebowaniom na tego rodzaju służące, t. zw. *ladies servants*.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·35*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redakter odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.